Nakład 6000 egzemplarzy.

Nr. 100. Poznań, niedziela 10 października 1897. Rok II.

PRACA

Przedpłata w Poznaniu już z odnoszeniem tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata na pocztach tylko 1 markę kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

Redakcya i Administracya przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen., z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Adam Asnyk.

(El...y).

Adam Asnyk, poeta z Bożej łaski, rzetelny kapłan poezyi czystej, nieskazitelnej — propagator niestrudzony idei dobra, prawdy i piękna, zmarł w Krakowie dnia 2-go Sierpnia r. b.

Wieść o zgonie tego męża, jednego z najzasłużeńszych w pracy na pożytek kraju, chociaż od paru miesięcy przewidywana, głębokim smutkiem napełniła serca rodaków wszędzie, gdziekolwiek dotarły prace jego ducha, wzniosłe, uszlachetniające umysły, zniewalające do głębszego zastanawiania się nad Bogiem, światem, ludzkością, człowiekiem i jego zadaniami.

Chlubą na niwie piśmiennictwa polskiego całej był zmarły poeta, a nazwisko jego i wybrane prace znane są także inteligentnym Czechom i Niemcom z przekładów, dokonanych przez ich wybitne siły literackie.

Literatura nasza straciła najznakomitszego swojego współczesnego poetę, niezrównanego mistrza pieśni i mowy polskiej, głęboko wnikającego do duszy Czytelników — kraj dojrzałego umysłem, dobrego syna, gorącą do ostatniego tchnienia pałającego dla niego miłością, obywatela wielce zasłużonego na wielu polach publicznego działania.

Bolesna, wielka, niezapomniana to strata!

Adam Asnyk urodził się w dniu 24-go października 1838 r. w Kaliszu. W chwili urodzenia się syna, ojciec jego, Kazimierz, b. oficer wojsk polskich (pochowany w Krakowie w 1886 r.), liczył lat 41, matka Konstancya z Zagórowskich, lat 36. — W tym czasie Kazimierz Asnyk był kupcem i właścicielem hotelu w Kaliszu.

Szkoły elementarne i średnie przyszły poeta Adam kończył w rodzinnem mieście; było to w czasach, gdy nauki humanistyczne z średnich zakładów naukowych Królestwa Polskiego zostały usunięte, a panował w nich kierunek realistyczny. W 19 roku życia Asnyk z Kalisza dostał się do świeżo założonej Akademii medyko-hirurgicznej w Warszawie; następnie przeniósł się na uniwersytet do Wrocławia, później do Heidelbergu.

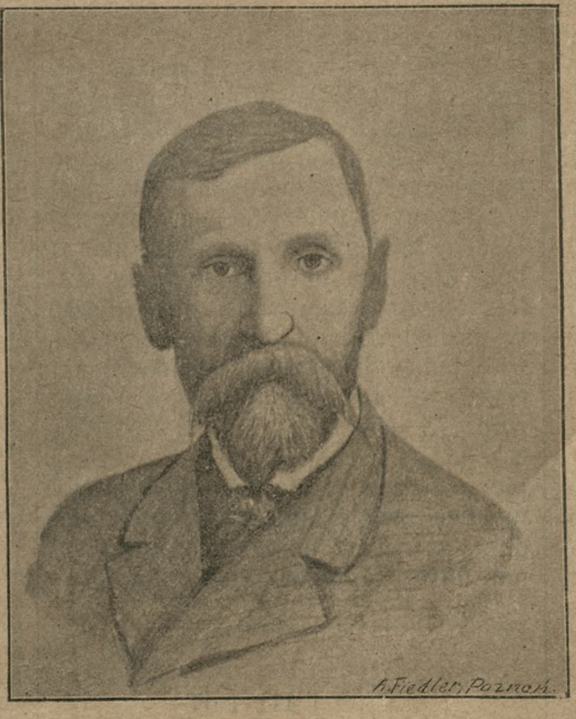

Śp. Dr. Adam Asnyk (El...y).

Tam w 1866 roku otrzymał stopień doktora filozofii.

Z niepokojem w duszy, z tęsknotą do stron i osób blizkich, podróżował następnie po Szwajcaryi, Francyi, Holandyi, Włoszech i Anglii i w tych już czasach umysłem subtelnie czującego poety zbierał wrażenia, porównywał stosunki. Czytywał również wiele w obcych językach, słowem, wzbogacał wiedzę i doświadczenie, któremi później olśniewał nieraz uczonych, wywoływał podziw dla wszechstronności i niepowierzchownej znajomości najważniejszych spraw społecznych, politycznych i naukowych.

Pragnienie wiedzy, zdumiewająca pamięć i pewna łatwość w przyswajaniu sobie nieraz specyalnych wyników nauk, były znamienną cechą usposobienia Asnyka. W myśl maksymy Terencyusza, czując się człowiekiem, dla wszystkiego, cokolwiek ludzkość obchodziło, nigdy nie był obojętnym. Na łożu przedzgonnej choroby czytał sam lub czytać sobie polecał ważniejsze wiadomości z kraju i za granicy, miesięczniki literackie, dzieła wybitniejszych i najnowszych autorów. Ta sama żądza wiedzy, wnikanie w twórczość, badanie jej objawów, rozwięzywanie zagadnień kierowały nim w zamiłowaniu dzieł sztuki wogóle i teatru, jako wielkiej dźwigni współczesnej literatury w dramatycznym jej dziale. —

Różnorodne, a gruntowne studya dały mu wszechstronność wiedzy nieraz zdumiewającą jego towarzyszy pracy dziennikarskiej, gdy w r. 1881 powołany został do redakcyi „Nowej Reformy,“ „Póki Asnyk był w biurze redakcyi niepotrzeba było otwierać encyklopedyi“ — pisze jeden z tych towarzyszy we wspomnieniu

pośmiertnem. Charakterystycznym zaś jest szczegół, że poeta więcej spalił swoich utworów, niż ogłosił drukiem. „Drobny brak w formie lub niewykończenie myśli wystarczyło mu, aby utwór swój skazać na zagładę.“

To też dorobek jego literacki nie liczny — cztery tomy poezyi, tom dramatów, kilka nowel i rozpraw literackich, ale w zamian dorobek to nietylko w artystycznie pięknej formie wyrzeźbiony, lecz stanowi on także odźwierciedlenie walk, wysiłków, pracy i dążeń narodu, w ciężkim okresie, na który twórczość Asnyka przypadła. Utwory zaś jego przejęte są na wskroś podniosłą etyką, życiem jego kierującą.

„Nie było rozstroju między Twoją pieśnią a życiem, między drogą, którąś wskazywał, a tą, którą sam kroczyłeś. Jak górny był lot Twej pieśni, tak pięknem było samo Twoje życie“ wyrzekł w mowie pogrzebowej członek Wydziału krajowego p. Romanowicz i rzeczywiście Asnyk nie tylko pisał:

„Że żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę,“

ale nie żałował swego trudu, czasu, przejść przykrych i bolesnych łamań, aby dla tej zorzy pracować. W roku 1883 należał on do założycieli Towarzystwa oświaty ludowej, lecz zrezygnował potem z urzędu prezesa, byle Towarzystwu temu zapewnić widoki pomyślnego rozwoju. Następnie zaś, został pierwszym i jedynym prezesem Towarzystwa Szkoły ludowej, którego sprawy obchodziły go jeszcze żywo podczas ostatniej choroby.

Szczęście rodzinne krótko gościło pod dachem poety, grób skrył rychło młodą jego małżonkę z domu Kaczorowską, syn pozostały chował się daleko u dziadków... Żył więc i cierpiał poeta samotnie, a cierpiał nietylko za siebie, bo „wszystkie ludzkie nędze i rozpacze w swojem sercu pomieszczone ma.“

Mimo to, pobudka jego pieśni brzmi żywotnie. Streścił ją jak następuje, bodaj najtrafniej Or—ot, w pięknym wierszu, w którym wyraża także to, co odczuwamy wszyscy i za co wdzięczność dla wielkiego pieśniarza żywimy:

Or—ot pisze:

I wiem, zaprawdę, że anioły Boże
Wezmą onego pomiędzy wybrańce,
Albowiem prawdy umiłował zorzę
I niósł wytrwale „oświaty kagańce“;
Na posterunku trwał, jak rycerz, dumnie,
A jeśli spoczął — to dopiero w trumnie!
Rzucał nam kwiaty i siał ziarna złote,
Duszę miał czystą i serce otwarte
I wzbudzał pieśnią za niebem tęsknotę,
I kazał kochać, co kochania warte,
A jego słowa, jak skrzydlate gońce,
Mówiły: „Ufaj — i czyń — i patrz w słońce!“

Pieśń jego woła: „Nie marzyć i szlochać,
Ale z żywymi naprzód iść potrzeba,
Kochać gorąco — i rozumnie kochać.
Ciemnym dać światła, a łaknącym chleba,
I, nim na wieki zimny grób oniemi,
Tęskniąc za niebem — trudzić się dla ziemi!“

Zgasł siejbiarz wielki i głowę stroskaną
Ułożył w trumnie na spoczynek wieczny,
Lecz pieśni jego te przy nas zostaną
I nie przeminie urok ich słoneczny
I będą zawsze płonąć jednakowo,
Jak złote gwiazdy w cichą noc majową.

W rzędzie poetów nowszej pomickiewiczowskiej ery Adamowi Asnykowi surowsi nawet krytycy przyznawali honorowe miejsce. W tym właśnie czasie, kiedy cichły potężne lutnie polskie, nastrojone okropnemi dziejami ojczyzny porozbiorowemi, uwieczniające chwałę walk bohaterskich i cierpień męczeńskich, utrwalające pamięć praw człowieczeństwa, na polskim ugorze zdeptanych, i krzywd strasznych wyrządzonych polskiemu plemieniu, zabrzmiały na naszym parnasie struny o odmiennym dźwięku, o dźwięku zwiastującym nową erę poezyi polskiej. Była to lutnia Adama Asnyka, z której dźwięczeć poczęła nuta znamionująca dzisiejszego ducha, dzisiejszy nastrój polskiego społeczeństwa.

Z tej nuty wysłyszeć można niezmierną miłość ojczyzny, niemniejszą niż w poezyi mickiewiczowskiej ery, ale miłość kraju nieskłonną już do namiętnych, szlachetnych, lecz nierozważanych należycie porywów, miłość łączącą się z pewną rezygnacyą bez ujmy dla narodowej dumy, miłość upatrującą swój cel wzniosły w uszlachetnianiu i podnoszeniu każdej jednostki polskiej i wzmacnianiu przez to całego społecznego organizmu. Z śmiercią Adama Asnyka zszedł do grobu nietylko wieszcz pierwszorzędny, ale wielki narodowy myśliciel, wielbiciel prawdy bezwzględnej, szermierz nowych koniecznych narodowych wyobrażeń i pojęć.

Sejmik

„Związku Spółek Zarobkowych“

w Miłosławiu.

(Od specyalnego sprawozdawcy „Pracy“).

Tegoroczny „Sejmik Spółek Zarobkowych“ zwołany na dzień 30 września do Miłosławia, potwierdził w stopniu wyższym jeszcze, niż poprzednie zjazdy, to przekonanie ogółu, że spółki zarobkowe w ogóle rozwijają się bardzo pomyślnie, a organizacya „Związku Spółek“ z ks. Patronem Wawrzyniakiem na czele spełnia zaszczytnie swoje zadanie, idąc za wskazówką własnych obowiązków i społecznego dobra. Każdego człowieka uczciwej myśli i woli budować musi i podnosić na duchu rosnąca coraz w siły finansowa ta organizacya, a wszystkich nas napawać tą ufnością, że kierownictwo Związku spoczywa w ręku ludzi zasługujących pod każdym względem na zaufanie, które niestety pewna, drobna, złym duchem powodowana część prasy naszej w fałszywy i niegodny sposób ustawicznie stara się podkopać.

Spokojna przedmiotowa krytyka poszczególnych spółek, staranne, treściwe i pouczające referaty o sprawach z rozwojem spółek bezpośrednią mających styczność, rady zdrowe, reformy rozumne i wskazówki właściwe — oto treść prac tegorocznego sejmiku, na który następujące Spółki wysłały swoich delegatów:

Barcin (ks. Krajewski), Bobowo (Chełkowski i Bolda), Buk (Degórski), Chełmce (Pluta), Czarnków (Łaszewski), Czersk (Bonin i Bliński), Gniezno, kasa poż. (Kulesza i Osmólski), Gniezno, „Ul“ (Grodzki), Gostyń (Sura i Ciążyński), Grodzisk (Aleksandrowicz i Kamieński), Grudziądz (Sterz, Jaraczewo (dr. Trzciński), Kobylin (Urbanowski), Kórnik (Trąmpczyński), Kościan (ks. Surzyński), Kowalewo (Cichocki), Koźmin (Mok), Krobia (ks. Jackowski), Lubawa (dr. Rzepnikowski), Miłosław (Skoraczewski i Wroniewicz), Ostrów (dr. Szóstakowski i Poturalski), Ostrzeszów (Wal. i Feliks Wodnikowscy), Pakość (ks. Chylewski i ks. Koralewski), Pleszew (dr. Likowski), Pierzchowice (Lemkowski), Poznań, Bank przem. (Więckowski), Dom przem. (poseł Cegielski i Kortak), Kasa wz. pom. (Twardowski), Pomoc (dr. Kusztelan), Spółka rolo. parcel. (Kaczmarek), Spółka stolarska (Sobecki), Przemient (ks. Mojżykiewicz), Pszczew (ks. Enn), Raszków (ks. Jagielski i Chylewski), Rogoźno (Wieczorek), Śrem (Skoraczewski i Wierzchowski), Strzelno (Majewski), Toruń (Witkowski), Trzemeszno (Waliszewski i Miłowski), Witkowo (Osten), Września (ks. Łabędzki i Ziołecki), Książ (dr. Karchowski), Żerków (ks. Wendland, Krukowski i Domagalski), Żnin (dr. Plewkiewicz), Żaniemyśl (Stempa, Bilski i Smuszka).

Oprócz powyższych przybyli nieco później:

1) z Pogorzeli (p. Busse), 2) z Mieszkowa (ks. Gibasiewicz), 3) z Jarocina (ks. dziekan Obst i dr. Bartkowski), 4) z Gołańczy (p. Thielmann). Bardzo liczny wzięło udział w Sejmiku duchowieństwo nasze. Na mniej więcej 100 uczestników Sejmiku było 20 kapłanów.

Pomijamy zwykłe formalności, poprzedzające każdy zjazd tego rodzaju, a rozpoczniemy zwięźle o ile możności sprawozdanie od zaznaczenia szczegółów pierwszego gremialnego zebrania, któremu jako marszałek sejmiku przewodniczył *p. szambelan Stefan Cegielski* Otóż na tem posiedzeniu najważniejszym przedmiotem był referat *ks. Patrona Wawrzyniaka* o życiu i rozwoju Spółek podczas ostatniego roku.

Referat zawierał nasamprzód łagodną naganę dla tych, nielicznych zresztą Spółek, które — acz nie ze złej woli nadsyłają swoje sprawozdania nie dość punktualnie, kwestyonaryusze wypełniają niedokładnie, a przez

Kalinowski & Dychtowicz, — Poznań, Stary Rynek 53|54 (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy).
Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.
Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stałe. — System gotówkowy.

to utrudniają sprawozdania ogólne i pracę statystyczną. W sprawie statystyki samej ks. Patron zwrócił uwagę na odmienny jej układ w sprawozdaniu Związku, dokonany na wzór związku galicyjskiego, a różny od dawniejszych większą swą przejrzystością i zrozumiałością.

Nad kwestyą rewizyi spółek mówca rozwiódł się obszerniej, a wyjaśniał ją w tym sensie, iż rewizye, przez Patronat Związku dokonywane, dogodniejszemi i lepszemi są dla Spółek niźli prawem dozwolone rewizye sądowe. Rząd nadał Związkowi prawo rewidowania Spółek, a nadto przyznał mu kredyt w centralnej kasie dla Spółek, umożliwiając taką oto bezstronnością zgodne współpracownictwo z niemieckiemi instytucyami tej kategoryi na niwie ekonomicznej.

Niestety ks. Patron był zniewolony odsłonić przy tej sposobności rąbek zasłony, po za którą kryje się fatalna robota hakatystów. Otóż panowie trzech liter sympatycznych H. K. T. natężają swe siły w tym celu, ażeby działalność błogą Spółek ograniczyć, a nawet rozbić i poruszają wszelkie sprężyny, ażeby Związkowi odebrać kredyt i odjąć prawo rewizyi. Usiłowania swoje uzasadniają oni fałszem niegodziwym, że Spółki nasze „nie mają na celu ekonomicznych, ale polityczno-narodowe interesy, dla których szczodrze szafują groszem.“

Ależ od hakatystów czegóż lepszego się spodziewać? Natomiast niespodzianką i hańbą dla nas b lesną są intrygi i denuncyacye fałszywe niektórych pism polskich, które oszczerczym trybem podają niejako pomocną rękę hakatystom, i które de facto oskarżeniami kłamliwemi także się podobno do tego przyczyniły, iż rząd poddał spółki, jak się zdaje, ścisłej obserwacyi i dozorowi policyjnemu. Ale, że nie ma niczego złego, coby na dobre nie wyszło, tak i w tym wypadku złowroga machinacya tę przyniosła korzyść, iż organa rządowe nie tylko stwierdziły zupełnie legalną, ściśle ekonomiczną pracę spółek, ale nadto skonstatowały, iż odkąd patronat rewiduje Spółki, zauważyć w nich można ład i porządek o wiele większy niż dawniej.

Przykrą dla wszystkich była wzmianka w referacie ks. Patrona, że zaczepki pewnego pisma polskiego przyprawiły jednę ze Spółek o stratę około 20,000 marek.

Ale przykre te szczegóły w referacie ks. Patrona nikną wobec zaznaczonych potem przez niego pomyślnych stron o wielkim świadczących rozwoju. Dość wspomnieć, iż majątek nasz złożony w Spółkach, podniósłszy się w ostatnim roku o przeszło 3 miliony, sięgnął już poważnej cyfry 25 milionów marek.

Mniej pomyślne i niebardzo zachęcające były szczegóły podane przez ks. Patrona o spółkach t. zw. raiffaisenowskich, które głównie z powodu trudności doboru ludzi fachowych świetnych sukcesów nie obiecują.

Za referat obszerny, zakończony wyrazem ufności na przyszłość p. marszałek w imieniu zebranych złożył ks. Patronowi podziękowanie.

Drugi dzień rozpoczął się z okazyi referatów komisyjnych bardzo niemiłym tematem. Otóż p. *dr. Jan Karchowski* (z Książa) zdawszy z imienia komisyi sprawę z dokonanej rewizyi kasy związkowej i wzniósłszy o deszarżę, poruszył z urzędu sprawę następującą:

„Orędownik“ podniósł czasu swego krzywdzący w wysokim stopniu osobę ks. Patrona zarzut, iż tenże nieprawnie kazał sobie wypłacić uchwaloną w r. 1884 pensyą w sumie 1500 marek na rok wstecz. W imieniu komisyi oświadczył p. dr. Karchowski, iż zarzut „Orędownika“ jest **niezgodny z prawdą** i zaznaczył, ażeby niegodne to i kłamliwe twierdzenie „Orędownika“ napiętnować dosadnio, naturalnie celem następnego opublikowania. Uchwały odpowiadającej życzeniu p. dr. Karchowskiego gremium delegatów nie powzięło *w obec oświadczenia ks. Patrona, iż zarzut „Orędownika“ obrazić go nie może, że takie oszczerstwa dosięgnąć go nie zdołają i że wykazanie prawdy zupełnie wystarcza.*

W kwestyi składek poszczególnych Spółek do kasy Patronatu przeszedł następnie wniosek Wicepatrona *dr. Rzepnikowskiego* naruszający składki stósownie do zysków maximum 250, a minimum 20 marek. W tejże samej kwestyi p. dyr. Więckowski złożył oświadczenie, iż znaczniejsze Spółki, a przedewszystkiem Bank Przemysłowców w Poznaniu, płacić chcą chętnie większe składki, aby umożliwić mniejszym i słabszym przynależność do Związku. Wobec tego uwolniono zupełnie od składek trzynaście Spółek, a jednocześnie przyznano Patronatowi prawo zwalniania innych według własnego uznania.

Jako epizod do zarzutu „Orędownikowego“ zasługuje na wzmiankę stwierdzony na zebraniu fakt, iż urząd Patrona, wymagający wielkiego nakładu i pracy, bardzo licho jest udotowany. Ks. Patron, zniewolony utrzymywać sekretarza za 1200 mk. rocznie, a sam mając 1500 marek honoraryum i 600 mk. na sekretarza, ma do swego osobistego użytku tylko 900 marek.

Z kolei przystąpiono do wyboru Patrona, wicepatrona i czterech członków Patronatu.

Głosujących Spółek było 49. Z liczby tej padło na ks. Wawrzyniaka, jako na Patrona 47 głosów, na wicepatrona p. dr. Rzepnikowskiego również 47 głosów. Tak samo wybrano ponownie trzech ustępujących członków Patronatu: p. dyr. Więckowskiego (47 gł.), ks. radzcę Koteckiego (39 gł.), i syndyka Thiela (32 gł.), a w miejsce śp. Orłowskiego p. mecenasa Głębockiego (39 głosami). Wybrani wybór przyjęli.

W związku z referatami ks. Patrona na temat: „Czy oszczędności są w każdej Spółce pewne? oraz b) dyrektora Więckowskiego: „Kredyt członków Zarządu i Rad Nadzorczych i o walnych zebraniach“, przyjęto jednogłośnie rezolucye następującego brzmienia:

a) Sejmik przestrzega społeczeństwo przed składaniem oszczędności w Spółkach, których zadaniem nie jest udzielanie pożyczek członkom, tylko mniej lub więcej ryzykowne przedsiębiorstwo.“

„Spółki pożyczkowe powinny w interesie bezpieczeństwa przyjmowanych oszczędności oprzeć się na odpowiedzialności nieograniczonej i odpowiadać całkowitym majątkiem wszystkich członków za powierzone oszczędności, dopóki nie nagromadzą dostatecznego własnego majątku tj. funduszu rezerwowego i udziałów.“

b) „Zaleca się, ażeby Spółki dążyły przy zmianie swych ustaw do przyjęcia postanowień, na mocy którego członkom zarządu nie wolno korzystać z kredytu we własnej Spółce lub podejmować za innych poręczenia. Powyższe postanowienie nie odnosi się do członków rady nadzorczej.“

c) „Spółki winny traktować sprawę walnych zebrań na podstawie § 36 prawa spółkowego i stosować się do instrukcyi wicepatrona dotyczącej podziału zysków, a zamieszczonej w numerze 8 rocznika V „Poradnika dla Spółek“.

Wielkie zainteresowanie wywołali p. dyr. dr. *Kusztelan* referatem „O czekach“, o ich znaczeniu, obrocie i odnośnych przepisach prawnych, a ks. *Petrykowski* ze Śmigla referatem w sprawie zakładania u nas obowiązkowych towarzystw oszczędności na wzór szwajcarskich „Pszczół“.

Pod tytułem wniosków poruszył delegat z Gniezna, p. Kulesza, ważną sprawę emerytury dla stałych urzędników Spółek, a del. p. Grodzki także z Gniezna, sprawę zbyt wysokiej w niektórych Spółkach dywidendy.

Na wniosek p. Skoraczewskiego z Śremu uchwalono przyszły Sejmik odbyć w Śremie.

Wogólności Sejmik tegoroczny nadzwyczaj budujące pozostawił wrażenie, na które się złożyło tak samo staranne przygotowanie materyału dla obrad, jak poważne i godne przedmiotów traktowanie.

Te dwa momenty przed zamknięciem Sejmiku uwydatnił w solwującem przemówieniu z właściwą sobie wymową p. marszałek szambelan Cegielski, nie zapominając także o uznaniu serdecznego przyjęcia, jakiego w Miłosławiu doznał sejmik pod hasłem miłości.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Przemysł domowy a Obieżysasi

czyli

Rzut oka na najgłówniejszą ekonomiczną potrzebę zaboru pruskiego w r. 1897

opracował

Alfons Chmielewski,

sędzia z Dębinca w Prusach Zach.

Podziwienia godnem jest wielkie podobieństwo, jakie pilny spostrzegacz zauważyć musi pomiędzy prawami, rządzącemi całą przyrodą, a prawidłami, którym ulegają wszelkie organizmy społeczne bez wyjątku. I tak znanym jest n. p. w całej przyrodzie pewnik, że zdrowe organizmy fizyczne przedewszystkiem w samych sobie znajdują zapas odpornej siły, potrzebnej do przezwyciężenia chorób, zagrażających całemu ich bytowi. Nie inaczej dzieje się w zdrowych organizmach społecznych. I tutaj znajduje się nieraz niczem nie spożyta siła do skutecznego odpierania wszelkich pocisków, wymierzonych na ich zagładę. A im zdrowszym jest pewien organizm społeczny, tem prędzej wytwarza w razie jakiegoś niebezpieczeństwa w sobie żywioły, zabiegające za wczasu umiejętnie, aby całość nie poniosła szwanku.

O prawdziwości powyższego twierdzenia przekonywa nas licznymi przykładami historya powszechna. A i dzieje nasze porozbiorowe zawierają nie jeden objaw tego rodzaju, dający całemu światu chlubne świadectwo żywotności naszego narodu.

Jednym z takich objawów jest niezaprzeczenie w obecnej chwili sposób, w jaki się społeczeństwo nasze od kilku lat jedną z najważniejszych dla siebie kwestyi ekonomicznych, to jest sprawą przemysłu domowego, zajmuje. W sposobie tym podpada mianowicie pewna gorączka, rozpościerająca się bardzo szybko właśnie tam, gdzie potrzeba zorganizowania przemysłu domowego prawie nagle wystąpiła, to jest wśród mieszkańców zaboru pruskiego, a domagająca się coraz to wyraźniej stanowczego przejścia do czynu. Dla tego pożytecznem niezawodnie będzie dla zapewnienia naszej niniejszej pracy obfitych owoców, skoro uprzytomnimy sobie nasamprzód wszelkie starania, jakie u nas do dzisiaj około przemysłu domowego podjęto, zanim przejdziemy do omawiania ważności ekonomicznej, jaką ma ten przemysł dla naszego rozwoju społecznego, do określenia tegoż i przedstawienia kilku poszczególnych jego gałęzi zasługujących na osobliwszą naszą uwagę, tudzież do zastanowienia się nad najwłaściwszym sposobem organizacyi jego.

Pierwszym, który sprawę przemysłu domowego u nas, pod zaborem prusim poru-

szył, był pan mecenas Alfons Parczewski z Kalisza. Znakomity ten badacz naszych stosunków ekonomicznych już w roku 1893im na zjeździe prawników i ekonomistów w Poznaniu wygłosił odczyt: „*O przemyśle domowym z szczególną uwagą na ekonomiczne potrzeby obieżysasów.*“ W tym to odczycie zwraca p. Parczewski uwagę na przemysł domowy jako najlepsze produktywne zatrudnienie naszych obieżysasów wśród długiej zimy, przytacza rosyjski przemysł domowy jako wzór, godny naśladowania i oblicza roczną produkcyą tegoż na pokaźną sumę 46 milionów rubli.

Zaledwie ucichły echa poznańskiego zjazdu prawników i ekonomistów, aliści znowu przemysł domowy staje się przedmiotem obrad najpoważniejszego z wielkopolskich towarzystw.

W roku 1894ym wygłasza p. dr. Władysław Żebiński na walnem zebraniu Centralnego towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego odczyt „*O przemyśle domowym*“ i zapoznaje słuchaczy z odnośnymi stosunkami bardzo wysoko pod tym względem rozwiniętej pruskiej prowincyi śląskiej.

Dwa te odczyty obudziły wśród naszej publiczności tak żywy interes dla sprawy przemysłu domowego, iż pragnienie przejścia do czynu coraz bardziej się ujawniało.

Wśród takiego już nastroju odbywa się w roku 1895ym zjazd przemysłowców w Poznaniu. Nic więc dziwnego, że i tutaj znowu przemysł domowy stał się głównym przedmiotem porządku dziennego, boć trzeba ostatecznie coś zrobić w tak ważnej sprawie. Więc p. dr. Zygmunt Celichowski w odczycie swym „*Znaczenie i rozwój przemysłu domowego i handlu ludowego*“ przedstawia dokładnie piękny obraz galicyjskiego przemysłu domowego.

W tym samym roku powstaje w Poznaniu Towarzystwo ku popieraniu zarobkowości domowej i przemysłu domowego, a nie brakło też gorliwych usiłowań pojedyńczych jednostek w celu popchnięcia sprawy naprzód, co się mianowicie przez założenie w Księztwie kilku szkółek zręczności ujawniło.

Ale wszystko to, z jedynym wyjątkiem zakładania szkółek zręczności, nie przekroczyło granicy teoretycznych przygotowań. To też na wystawie poznańskiej w roku 1895ym z wyjątkiem robótek kobiecych i cokolwiek koszyków, ani śladu przemysłu domowego dopatrzyć się nie można było.

W Prusach zachodnich pod tym względem nie wiele lepiej, bo chociaż przeszłego roku w Tucholi celem otworzenia szkółki koszykarskiej założono spółkę zarobkową z ograniczoną poręką, chociaż już otwarto także ową szkółkę, a pomyślny rozwój jej w powiatach tucholskim i chojnickim do tyla umysły szerszych warstw poruszył, że i w Czersku na seryo krzątają się około założenia takiej samej spółki koszykarskiej, jak tucholska, to jednakowoż dotąd założenie szkółki w Tucholi jest jedynym objawem, świadczącym, że i tutaj jakkolwiek bez odczytów nie zasypia się tej ważnej sprawy.

Ale jakżeż tak nagle mogła powstać u nas potrzeba żywego zainteresowania się przemysłem domowym? Wszak przez całe dziesiątki lat cierpliwie przypatrywaliśmy się, jak u naszych rólników dawniej tak powszechny przemysł tkacki coraz bardziej zanikał. Wszak do niedawna nikt nie troszczył się o to, że włościanin nasz począł kupować rozmaite potrzeby domowe, które dawniej własnymi wyrobami zastępował. I dla czegóż naraz robią gwałt taki o przemysł domowy, rozprawiając o nim od kilku lat nieustannie na najpoważniejszych zjazdach? Czy może jaki uzdolniony marzyciel potrafił do tyla obałamucić szersze warstwy? Albo może wytworzył się wśród naszej inteligencyi jakiś sport przemysłowy na kształt modnego dziś hypnotyzmu lub znanych niegdyś wirujących stolików? Oj nie! Ani jedno, ani drugie, ani też inna jaka dowolna przypadkowa przyczyna. Przeciwnie. Ruch ten był koniecznym skutkiem wielkich zmian, jakim uległy warunki bytu u znacznej części społeczeństwa naszego, wywołując prawie nagle nowe zupełnie potrzeby. A im prędzej zmiany takie się uskuteczniają tem gwałtowniej wyłania się w zdrowych społeczeństwach żądanie zaspokojenia nowych potrzeb. To też wystąpienie p. mecenasa Parczewskiego było zdaniem mojem koniecznością historyczną, i gdyby nie on, byłby się musiał ktoś inny znaleźć do wytoczenia sprawy przemysłu domowego przed forum publicznej dyskusyi.

Przyczyną zaś, dla której sprawa przemysłu domowego u nas tak nagle jako kwestya paląca, rzecby można, z pod ziemi wyrosła, nie jest nic innego, jak tylko ów na wielkie rozmiary odbywający się ruch obieżysasów, którego przed kilkunastu laty jeszcze wcale nie znaliśmy, wraz z swymi skutkami, posiadającymi równie wielką ekonomiczną doniosłość, jak on sam.

Przecież faktem jest, że Śląsk, Wielkopolska i obydwie prowincye pruskie corocznie z wiosną wysełają na zachód około sto tysięcy robotnika, który wróciwszy w jesieni do domu, przez całą długą zimę czas traci bezczynnie. Niemieccy ekonomiści obliczają ogólną sumę, którą nasi obieżysasi wśród lata na obczyźnie oszczędzają, nie niżej, jak na ośm milionów marek. A ponieważ ludzie ci przez zimę tylko trzecią część lub połowę zarobku latowego zużywają, przeto, pracując w ten sposób przez kilka lat, mimo bezczynnności zimowej oszczędzają kawałek grosza, który wystarcza na zaliczkę przy kupnie małej posiadłości ziemskiej. Tak więc z ruchu obieżysasów wyradza się parcelacya na wielkie rozmiary, a roczny przyrost funduszu, którym się ona posiłkuje wynosi niewątpliwie więcej, niż ośm milionów marek; bo chociaż obieżysasi najmniej trzecią część oszczędności latowej na zaspokojenie zimowych potrzeb wydają, to jednakowoż tylko mała część tego wydatku wychodzi z kraju jako zapłata za sprowadzone towary, gdy cała reszta dostaje się do rąk miejscowego rólnika.

Obok tej corocznie powtarzającej się ośmiomilionowej oszczędności obieżysasów jako głównego fundamentu naszej parcelacyi ma polski kolonista jeszcze inne źródło, dostarczające jemu funduszów do parcelacyi. Źródło to ogranicza się tylko na tę część Prus Zachodnich, która leży po lewej stronie Wisły i nie jest ani w przybliżeniu tak bogatem, jak oszczędności obieżysasów. Pominąć jego jednakowoż całkiem nie można, gdy się mówi o przyczynach polskiej parcelacyi, ponieważ na Kaszubach jest ono zasze dosyć ważnym czynnikiem, wpływającym na ukształtowanie się miejscowych stosunków pod względem ekonomicznym.

Kto miał sposobność zapoznania się bliżej z ostatnimi kończynami ciągnącego się przez całe Kaszuby od Gdańska, aż do Pomeranii pasma wzgórz uralsko-baltyckiego, temu ogromne ubóztwo kraju tego nie jest obcem; ten wie, że mianowicie w powiatach kartuzkim, wejherowskim, starogardzkim, kościerskim i chojnickim jeszcze niedawno temu można się było spotkać ze znacznemi przestrzeniami nieurodzajnej ziemi, leżącemi odłogiem, ten wie także i to, że tam nieraz dziedzic posiadłości tysiącomorgowej zaledwie potrafił przeżywić na niej nędzną krówkę i parę koników, mieszcząc się sam w ubożuchnej, spróchniałej chatence drewnianej pod słomianą strzechą. Tam to rząd od kilku lat wykupuje celem zagajenia bardzo znaczne przestrzenie, a dawniejsi właściciele nieużytków osiągają przez sprzedaż ich nieraz jak na ich stosunki pokaźną sumkę na zakupienie lepszej ziemi gdzieindziej. W ten sposób przeszło tam w przeciągu kilku lat nie wiele mniej jak sto tysięcy mórg ziemi w posiadanie fiskusa, a przejdzie prawdopodobnie w przyszłości jeszcze wiele więcej.

To są przyczyny, które w Tucholszczyznie i na Kaszubach tak ożywiony ruch parcelacyjny wywołują, że nie łatwo wyobrazi sobie jego rozmiary ten, który się tamtejszym stosunkom nie przyjrzał z blizka. Zadziwi to np. z pewnością niejednego z szanownych czytelników, skoro się dowie, że istnieje w okolicy, dostarczającej z całego zaboru pruskiego najwyższy procent obieżysasów, to jest w borach tucholskich kąt, gdzie w obrębie mniej więcej czterech mil kwadratowych w przeciągu dziesięciu lat nasi obieżysasi wykupili około 14 tysięcy mórg ziemi, dzieląc ją na same tylko małe parcele. A takich kątów Tucholszczyzna posiadać musi więcej. O tem przekonują następujące wywody.

Ktoby chciał o prawdziwości powyższego twierdzenia powątpiewać, niechaj tylko porówna ilość specyalnych komisarzy, pracujących dla jeneralnych komisyi w okolicach, osiadłych przeważnie przez obieżysasów, z ilością tychże, zatrudnioną gdzie indziej, a przy tem szczególnę uwagę Tucholszczyznie poświęcić zechce, to stanowczo będzie musiał jemu przyznać słuszność. Dla tego zapoznajmy się tylko cokolwieczek dokładniej z tą arcyciekawą statystyką wyższych urzędników rządowych, zatrudnionych przy rentowej parcelacyi.

I tak znajdujemy w Pomeranii, Brandenburgii i Saksonii tylko 15 specyalnych komisarzy, podczas kiedy Prusy Wschodnie i Zachodnie z W. Ks. Poznańskiem ich aż 25 liczą, a Śląsk sam 12. Z ogólnej zaś sumy specyalnych komisarzy, zatrudnionych w sześciu wschodnich prowincyach państwa pruskiego, która wynosi 52, przypada cała połowa na te części kraju, w których siedzą polscy obieżysasi; a mianowicie na obwód rejencyi gumbińskiej w Prusach Wschodnich i na lewy brzeg Wisły w Prusach Zachodnich po 6, a na W. Ks. Poznańskie i na Górny Śląsk po 7. Przy tem podpadać musi ta okoliczność, że większa część tych urzędników jest pojedyńczo rozsianą po rozmaitych miejscach w kraju, a tylko w niektórych miejscowościach znaleźć ich można więcej niż po jednemu, jako to w Bydgoszczy i Raciborzu po dwóch, a w Chojnicach i Gdańsku po trzech.

Wreszcie zasługuje na szczególne uwzględnienie fakt, że podczas kiedy w Prusach Zachodnich dla prawej strony Wisły wystarcza dwóch (w Elblągu i Grudziądzu), a na całe W. Ks. Poznańskie z wyjątkiem północnego kawałka tylko czterech specyalnych komisarzy (w Gnieźnie, Lesznie, Ostrowie i Poznaniu), ta część kraju, która leży po lewej stronie Wisły i Noteci, chociaż wcale nie jest większą od reszty W. Ks. Poznańskiego i znaczną część swych parcelacyi bez pomocy jeneralnej komisyi załatwia, jednak aż 9 specyalnym komisarzom (prócz 8 w Bydgoszczy, Chojnicach i Gdańsku 1 w Pile) tak obficie dostarcza roboty, iż tam nieraz sprawy zalegają, gdy gdzieindziej w biórze specyalnej komisyi często widoczny brak zatrudnienia.

Do tego samego rezultatu, jak powyższe porównanie rozmaitych okolic pod względem zatrudnionych tam specyalnych komisarzy, prowadzi nas także rozpatrzenie się w statystycznych datach, podanych przez jeneralne komisye, co do tworzenia rentowych posia-

dłości na podstawie prawa z 7go Lipca 1891go r.

Z wydanego za rok 1896ty sprawozdania dowiadujemy się, że w całem państwie pruskiem do końca r. 1896go utworzono nowych rentowych posiadłości 6,188, że w tej ogólnej liczbie kolonistów jest 3,417 ewangelików, 2759 katolików i 12 innego wyznania, że wreszcie liczba ta składa się co do narodowości z 3,983 Niemców, 1,975 Polaków, 68 Litwinów, 142 Mazurów i 22 rozmaitej narodowości.

Kto z tych liczb chce wyciągać wnioski prawdziwe, ten musi przedewszystkiem pamiętać o tem, że u nas każdego liczy się za Niemca, który sam nie upomni się o to, aby go zapisano za człowieka innej narodowości, jako też i o tem, że przy nabywaniu rentowej posiadłości nie jeden Polak udaje Niemca z obawy, aby narodowość jego nie stała się przyczyną do odrzucenia go przez komisyą jeneralną. Już to np. zaraz liczba 132 kolonistów mazurskiej narodowości nie może być zgodną z rzeczywistością, boć przecież w obwodzie rejencyi gumbińskiej pracuje aż 6 specyalnych komisarzy, a Mazurzy stanowią tam 80 do 90 procent ogólnej liczby ludności. Tak samo rzecz się ma niewątpliwie także i z liczbą kolonistów polskiej narodowości, umieszczoną w rządowem sprawozdaniu.

Łatwiej już będzie dociec w tym względzie prawdy na podstawie liczb sprawozdania, odnoszących się do wyznania religijnego kolonistów. Przy tem wyjść trzeba z założenia, że parcelacyjna działalność jeneralnych komisyi w zachodniej części państwa pruskiego jest bardzo mało znaczącą, i że tamtejsi koloniści rekrutują się po równo z katolików i ewangelików. Daty statystyczne zatem, uwydatniające w powyższem sprawozdaniu stosunek liczebny rozmaitych wyznań pomiędzy kolonistami całej monarchii dają zarazem bardzo wiarogodny obraz tegoż stosunku pomiędzy osiedlonymi przez jeneralne komisye w sześciu wschodnich prowincyach kolonistami. A że katolików niemieckich u nas na wschodzie jest bardzo mało, więc nie popełni wielkiej omyłki ten, który w rachunku swym całą liczbę katolickich kolonistów podaną przez sprawozdanie jeneralnych komisyi, uważać będzie za liczbę polsko-katolickich kolonistów, rozdzielającą się na Prusy Zachodnie, W. Ks. Poznańskie i Górny Śląsk w ten sposób, iż na każdego z 22ch urzędujących tam specyalnych komisarzy przypadłoby po 125 osiedlonych przez niego polskich kolonistów, a zatem na dziewięciu specyalnych komisarzy, zatrudnionych po lewej stronie Wisły i Noteci nie mniej jak 1125, na czterech zatrudnionych w W. Ks. Poznańskiem, to jest w Gnieźnie, Lesznie, Ostrowie i Poznaniu tylko 500, a na dwóch, zatrudnionych w Prusach Zachodnich po prawej stronie Wisły, to jest w Elblągu i Grudziądzu, tylko 250. A chociaż zaprzeczyć się nie da, że liczba polsko-katolickich kolonistów, osiedlonych przez jeneralne komisye w Prusach Zachodnich, W. Ks. Poznańskiem i na Górnym Śląsku jest niższą cokolwiek, od ogólnej sumy katolickich kolonistów, podanej przez rządowe sprawozdanie na 2,759, to jednakowoż zadziwiającemu rezultatowi powyższego obrachunku, według którego rozmiary polskiej kolonizacyi w kraju, leżącym po lewej stronie Wisły i Noteci od rozmiazów tejże kolonizacyi wreszcie W. Ks, Pornańskiego i Prus Zachodnich co najmniej w stosunku liczb 1125 do 750 na korzyść pierwszej się różnią, przyznać należy zupełną słuszność, ile że przy powyższym obrachunku ograniczyliśmy się tylko na kolonizacyi, przeprowadzonej za pomocą fundu szów banku rentowepo, nie uwzględniając jeszcze wcale licznych parcelacyi, które chłop nasz na Tucholszczyznie i w Kaszubach zupełnie bez kredytu rządowego uskutecznia.

Liczby, powyżej wyszczególnione, składają się na niezbity dowód dla twierdzenia, że Tucholszczyzna i Kaszuby to największe gniazdo naszych obieżysasów i zarazem najwdzięczniejsze pole do parcelacyi. To też ostatnia rozwija się tam sama bez pomocy, a wynikając w tej formie, w której się odbywa, z natury rzeczy, jest rdzennie ludową. Bo każdy chłop nasz dąży do posiadania ziemi, a mając skromne tylko potrzeby, przy swej wielkiej pracowitości z łatwością i bardzo prędko wypłaca szacunek za kupioną posiadłość. A że najchętniej okupują się tam, gdzie w najbliższem sąsiedztwie już znajdą mniejsze posiadłości, przeto chętnie płacą stosunkowo wysoką nawet cenę za mierną ziemię, byle tylko siedzieć w gromadzie. Tem to tłomaczy się fakt, że polski chłop kupuje przeważnie małe parcele, na których bez zarobku innego z rólnictwa samego istnieć by nie mógł.

Niemieccy ekonomiści, którzy nie znają, ani natury polskiego chłopa, ani też przywiązania jego do ziemi, wymyślili na naszą polską parcelacyą, dzielącą ziemię na małe tylko kawałki, złośliwą nazwę „Räuberkolonien.“ Zdaje im się, że chłop nasz, kupując posiadłość, nie wystarczającą na najskromniejsze wyżywienie jego z rodziną, ogląda się przytem na cudzą własność, a zapominają o tem, że nasz kolonista nie idzie tam, gdzie ich nie ma więcej, a sąsiadowi, równie ubogiemu jak on sam, chyba nic ukraść nie może. To też śmiało powiedzieć można, że w rzeczywistości czynność komisyi kolonizacyjnej wiele bardziej na fabrykacyą pasożytów społecznych wygląda, niż nasza rodzima parcelacya, bo gdy ostatnia ma za podstawę najpewniejsze warunki pomyślnego rozwoju, to jest wielką pracowitość naszego chłopa w połączeniu z najskromniejszemi potrzebami życia, pierwsza tworzy częstokroć włościańskie egzystencye, nie zdolne do normalnego rozwoju z tej przyczyny, iż koloniści jej ani pracować, ani obywać się nie potrafią tak, jak tego wymagają warunki ich dziedzictwa. A jednakowoż nazwie, którą zaszczycili naszą kolonizacyą, pewnego uprawnienia zaprzeczyć nie można, boć przecież właśnie za pomocą tej naszej parcelacyi wydziera chłop polski obcoplemieńcom corocznie znaczne przestrzenie ziemi z ręki. Niechże więc, pozbywając się ziemi, używają sobie przynajmniej według upodobania ostrej krytyki na naszą kolonizacyą.

My zaś pamiętajmy o tem, że przez ową nazwę wskazali nam rzeczywistą piętę achilesową naszej parcelacyi, bo przyzna każdy, że bardzo łatwo wyschnąć nam może zupełnie obfite źródło, z którego czerpie nasz kolonista najgłówniejszy swój zasób. A cóż wtenczas dziać się będzie w borach tucholskich i na Kaszubach, gdy stosunki się tak ukształtują, że nasi obieżysasi już nie znajdą roboty latowej na zachodzie? Wtenczas rozpostrzeć się będzie musiał po lewej stronie Wisły i Noteci wielki głód i straszna, bo corocznie powtarzająca się nędza, jeżeli nie znajdą się inne nowe sposoby zarobkowania. Dla tego radzić należy zawczasu nad tem, aby naszemu polskiemu koloniście zapewnić dobrą przyszłość na jego małej posiadłości, aby naszym obieżysasom już teraz dać na zimę zatrudnienie w domu, przynoszące jaki taki stały dochód, a przez to zasłonić ich od demoralizujących skutków życia bezczynnego; aby wreszcie nasi obieżysasi mogli i w domu zarobić sobie skromne utrzymanie życia, gdy ich zachód przestanie zatrudniać. A że cel ten osiągnąć można jedynie tylko przez dobre zorganizowanie odpowiednich gałęzi przemysłu domowego, więc przemysł ten winien stać się ulubieńcem wszystkich troskliwych o przyszłość naszej społeczności.

Rozumie się, iż wszelkie usiłowania w tym kierunku opierać się muszą na gruntownej znajomości odnośnych stosunków, a najpierwszym z nieodzownych warunków do zapewnienia tym usiłowaniom pożądanych skutków jest dokładne zbadanie charakteru naszego robotnika i warunków jego bytu.

Jak już poprzednio zauważyliśmy, odznacza się nasz polski robotnik przed robotnikami innych krajów chlubnie tak wielką pracowitością przy niesłychanie skromnych wymaganiach, że obok niego żaden inny robotnik ostać się nie może. Ta okoliczność daje nam pewność, że i w przemyśle domowym nie ulęknie się żadnej konkurencyi, jak go się tylko nauczy wyrabiać dobry towar. Niskie zaś ceny, do których za swą pracę jest przyzwyczajony, dają najpewniejszą rękojmią tego, że nasz obieżysas nauczywszy się jakiegoś przemysłu domowego nie poniecha go tak łatwo. Przypatrzmy się tylko ich budżetowi rocznemu.

Otóż przeciętny obieżysas z tucholskich borów oszczędza przez wiosnę lato i jesień najwyżej 120 do 150 mrk., z których nie więcej jak połowę zużywa przez zimę. Niektórzy z nich niechętnie wychodzą na obczyznę i szukają stałego zatrudnienia w fabrykach miejscowych, gdzie zwyczajny zarobek mężczyzny wynosi przy akordowej pracy około 8 mrk., dziewczyny zaś około 5 mrk. tygodniowo. Zatrudnienie takie we fabryce jest dla naszych ludzi tak ponętnem, że fabrykańci w miejsce każdego oddalonego robotnika mają zawsze licznych następców do wyboru.

Jakżeż wyglądają wobec tej płacy, o którą się nasz robotnik ubiega, zarobki przemysłowców domowych gdzie indziej? Ciekawe szczegóły w tym względzie zebrał w odczycie swym pan Parczewski. Dowiadujemy się tam, że przeciętny zarobek tokarzy fajek w Ruhla wynosi 12 mrk. tygodniowo, że to samo zarabiają średni majstrowie pianek, gdy lepsi osiągają 18 do 21 mrk., że zatrudnieni wyrobem zabawek dziecinnych formiarze w Sonnenburgu miewają 12 do 15 mrk., a zwyczajni robotnicy zabawkowi zaledwie 7 do 9 mrk. tygodniowo, dalej że snycerze w Eisenachskim Oberlandzie zarabiają przy pomocy całej rodziny nie więcej jak 15 do 16 mrk. tygodniowo, pończosznicy w Apolda 10 do 20 mrk., a najmniej ze wszystkich ślązcy tkacze, których tygodniowy zarobek nie przechodził 5 do 6 mrk.

Widzimy więc, że z wyjątkiem ślązkich tkaczy i robotników zabawkowych w Sonnenburgu tygodniowy zarobek przemysłowca domowego powszechnie wyższym bywa, jak 10 mrk. i dochodzi czasem aż do 20 mrk., podczas kiedy nasz zachodniopruski obieżysas cieszy się, jeżeli może w fabryce miejscowej zarobić tygodniowo 7 do 8 mrk. na mężczyznę, a 5 mk. na dziewczynę.

Z tego wynika jako pewnik wniosek, że nawet i owo osławione z nizkiego zarobku i dla tego na dolnym Ślązku mimo opieki rządowej upadające płóciennictwo domowe nie daje niższego tygodniowego zarobku, niż ten, który przez cały rok pobierać zwykły dziewczęta, uczęszczające regularnie do fabryk zachodnio-pruskich, że dalej robotnicy zabawkowi w Sonnenburgu, o których to biedzie tak wiele się słyszy, nie mają niższego zarobku tygodniowego, jak ten, który u nas pobierają mężczyźni, pracujący w fabrykach zachodnio-pruskich. A przecież robotnik nasz ubiega się o zatrudnienie w fabryce, chociaż tam poddać się trzeba panującemu w niej ostremu i często bardzo bezwzględnemu ry-

gorowi, wyzyskującemu nie raz niesumnienie nieznajomość naszego ludu.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że u naszych obieżysasów przemysł domowy dodatkowy, traktowany tylko w czasie zimy, musiał by stać się bardzo obfitem źródłem dobrobytu, chociażby nawet przynosił niższe tygodniowe zarobki, niźli po dziś dzień płóciennictwo na dolnym Ślązku lub wyrób zabawek w Sonnenburgu, tem więcej, iż w naszych stosunkach nie ma najmniejszej obawy o to, aby przemysłowcom domowym mogło z czasem zabraknąć ziemi do osiedlania się.

Ziemi u nas jest dużo, a żądza naszego chłopa do posiadania roli nienasyconą. To też za pewnik niezachwiany uważać trzeba, że całe wieki musiałyby upłynąć, zanimby nasza Tucholszczyzna dochowała się bez rolnych przemysłowców domowych. A dopóki przemysłowiec domowy opiera się na podstawie posiadłości ziemskiej, chociażby nawet tylko kilkomorgowej, nie dosięgają go nigdy niebezpieczeństwa moralne, ani materyalne, na które bezrolni przemysłowcy domowi tak bardzo są wystawieni.

Pouczający przykład pod tym względem przedstawia nam Gryżowo w powiecie łańcuckim na Ślązku. W miejscowości tej, która, będąc niegdyś własnością dawnego opactwa Cystersów, po kasacie klasztoru w roku 1810tym rozdzieloną została na kilkomorgowe parcele, wyróżniają się przemysłowcy domowi wśród wszystkich towarzyszów na Ślązku bardzo dobrym bytem przez to, że znajdujące się w ich posiadaniu kilkumorgowe parcele, których obrobienie nie pociąga za sobą prawie żadnych kosztów, dają im zapewnienie bytu materyalnego, niezależnego od zarobku przemysłowego.

Kolonizacya więc polska, o której już mówiliśmy, a która to, dzieląc ziemię na stosunkowo małe kawałki, u nas dzisiaj wielkich nabiera rozmiarów, pozostanie na bardzo długie lata zdrową podstawą, zapewniającą przemysłowi domowemu pomyślny rozwój. Odwrotnie zaś przemysł domowy, dobrze zorganizowany, stanie się niechybnie o wiele silniejszym motorem parcelacyi, niż dzisiejsze wędrówki robotników naszych za pracą na zachód, niż wszelkie banki i spółki ziemskie.

Ale zrobi nam może ktoś zarzut, że rozprawiamy o nadzwyczajnej ważności przemysłu domowego u nas, nie określiwszy poprzednio dokładnie co przez te wyrazy rozumieć należy.

Powie ktoś inny: Przecież owe grube płótna, które przed kilkudziesięciu laty u nas w każdej chacie wyrabiano, nie mogą chyba mieć tak wielkiej ekonomicznej doniosłości. Tak by się mogło wydawać. A jednakowoż twierdzi największy znawca galicyjskiego przemysłu domowego, pan hr. Włodzimierz Dzieduszycki, który to w swem muzeum lwowskiem pomieścił bardzo ciekawy zbiór wyrobów tegoż przemysłu, w swym opisie wystawy galicyjskiego przemysłu domowego, urządzonej w roku 1890tym w Wiedniu, że jeszcze nie dawno temu przemysł domowy u nas bardzo często zaspakajał potrzeby wykształceńszych i mienniejszych warstw.

Więc zapoznajmy się tylko z tym sposobem zarobkowania bliżej, a przyzna każdy, że może on się stać u nas dla nie jednej ubogiej okolicy bardzo obfitem źródłem dobrobytu.

Rozumie się, iż żadnego znaczenia na polu ekonomicznem nie może mieć taki przemysł domowy, który znajdując się pod względem technicznym na najniższym stopniu postępu, poprzestaje na wyrabianiu rozmaitych przedmiotów celem zaspokojenia potrzeb własnych lub własnego gospodarstwa, ani też ten, którego wyroby nie sięgają wiele dalej, jak w sąsiedztwo lub na jarmarki w najbliższej okolicy. Taki przemysł po dziś dzień usypia zwolna zupełnie, a trwałe wyroby domowe ustępują miejsca o wiele lichszemu, ale za to taniemu towarowi fabrycznemu. To też z krosnami nie łatwo spotkasz się już teraz w mieszkaniu naszego włościanina lub robotnika, a owe niegdyś wszędzie rozpowszechnione przysiewki lnu już tylko jako zabytek przeszłości, gdzie nie gdzie się znachodzą. Jedyne Kaszuby z całych Zachodnich Prus używają jeszcze dzisiaj prawie powszechnie na ubranie samodziału, a do jeżdżenia wózka z koszykiem miejscowego wyrobu.

Jednakże nie na tem zasadza się całe zadanie przemysłu domowego, żeby zaspokajał jak najwięcej potrzeb domowych. Sięga ono wiele dalej, to jest do wytwarzania w czasie wolnym od głównego zajęcia przedmiotów przemysłu, któreby znajdując popyt na targu nie miejscowym, tylko światowym, zapewniały producentom dobry dochód. Tę drugą formą ma się powszechnie na myśli, mówiąc o przemyśle domowym.

A jest jeszcze i trzecia, którą mylnie podporządkowywa się nie raz pod to pojęcie. W tej trzeciej formie przedstawia się przemysł domowy na jeszcze dalszej stopie swego rozwoju, to jest wtenczas, kiedy wyrób przedmiotów przemysłowych na sprzedaż hurtowną przestaje już być dodatkowem zatrudnieniem, uprawianiem w czasie wolnym od głównego zajęcia, i stając się głównem zajęciem producenta, który teraz już zwykle miewa uczniów i pomocników, przechodzi w proceder.

Ponieważ jednakże z natury rzeczy wynika, iż ów przemysł domowy dodatkowy bardzo często z procederem przemysłowym nierozdzielnie łączyć się musi, przeto nie podobna pomijać zupełnie ostatniego, zajmując się pierwszym. To też i w dalszym ciągu niniejszej rozprawy spotkamy się nie raz z obrazami przemysłu domowego, przechodzącego już w proceder, chociaż głównem zadaniem naszem jest obecnie li tylko zapoznanie się z drugą jego formą to jest z wyrobem produktów przemysłu domowego na sprzedaż hurtowną, wykonywanym obok głównego innego zajęcia.

Określiwszy w ten sposób definicyą przemysłu domowego, należy, zanim przejdziemy do dokładniejszego przedstawienia poszczególnych jego gałęzi, zaznaczyć, że nie chodzi nam tutaj bynajmniej o jakąś całość teoretyczną, tylko o poglądy praktyczne w celu zaspokojenia na razie o ile się da naglącej potrzeby. To też obszerniej rozwiedziemy się tylko nad temi gałęziami przemysłu domowego, które osobliwie się nadają do jak największego rozpowszechnienia wśród naszych obieżysasów, poświęcając przytem zawsze szczególną uwagę tej części kraju, która leży po lewej stronie Wisły i Noteci, to jest tucholskim borom i Kaszubom.

Mając na względzie bardzo wielką, bo stutysięczną liczbę naszych obieżysasów, można za odpowiedni dla nich tylko taki przemysł domowy uważać, który, nie wymagając ani zakładowego kapitału, ani też dłuższej stałej nauki po za domem, służy produkcyi przedmiotów codziennego użytku dla każdego człowieka. Artykuły tego rodzaju mogą wprawdzie skutkiem znacznego powiększenia się liczby wytwarzających je robotników spaść o tyle w cenie, że dla robotników, zatrudnionych w odnośnym przemyśle przez cały rok nieustannie, staną się warunki bytu skutkiem tej obniżki cen bardzo ciężkimi. Nie mogą one jednakowoż uledz tak wielkiemu obniżeniu, żeby nawet domowy przemysłowiec, zajmujący się owym wyrobem tylko dodatkowo obok innego głównego zatrudnienia, nie miał znaleść w tem przemysłowem zajęciu swego dobrego rachunku. Raz dla tego, że są to wyroby, których zapotrzebowanie z wzrostem ogólnege dobrobytu i ogólnej cywilizacyi stale zwiększać się musi, ponieważ zaspokajają najpowszedniejsze potrzeby każdego; a powtóre dla tego, że przemysłowiec domowy główne środki utrzymania swego w inny sposób zdobywa, a przemysłem domowym tylko chwile, wolne od głównego swego zajęcia, wypełnia. Z tych to przyczyn nawet tania produkcya fabryczna nie może stać się dodatkowemu przemysłowi domowemu niebezpieczną, jeżeli tylko ostatni w sposobie wyrabania swych produktów idzie z postępem czasu naprzód i pracę swą tylko wyborowi przedmiotów codziennego i powszedniego użytku poświęca. Takiemi artykułami są dzisiaj i pozostaną jeszcze bardzo długo płótna, wszelkie materyały bawełniane i wełniane, najrozmaitsze wyroby snycerskie z drzewa, wreszcie wyroby koszykarskie.

Rozpocznijmy więc teraz przegląd poszczególnych gałęzi przemysłu domowego, nadających się osobliwie do rozpowszechnienia wśród naszych obieżysasów od przemysłu tkackiego, który od dawna w całej Polsce był bardzo rozpowszechniony i przypatrzmy się tylko na chwilę temu, co bracia nasi w Galicyi na tem polu już zrobili i robią.

Tkactwo jest jednem z najgłówniejszych zajęć przemysłowych włościanina galicyjskiego, ponieważ całe jego ubranie od dawna składa się z płótna i sukna. To też po za uprawą roli chłop galicyjski najchętniej czas swój poświęca pracy około wełny, lnu i konopia. I tak samo, jak co do stroju i zwyczajów napotyka się pomiędzy ludem galicyjskim ogromną rozmaitość, różnią się też i wyroby krosien włościańskich. Krosna te należały jeszcze bardzo niedawno do zwyczajnego urządzenia w każdem prawie mieszkaniu gospodarskiem, a i dzisiaj są okolice, osobliwie we wschodniej Galicyi, gdzie nie masz prawie domu bez nich. A budują i urządzają je sobie sami włościanie w każdej okolicy inaczej, stósownie do miejscowej potrzeby.

Pomiędzy tkaninami najróżnorodniejszemi pierwsze miejsce zajmuje płótno, wyrabiane li tylko z konopia i lnu, a używane w Galicyi przez mężczyzn i kobiety nie tylko na bieliznę, ale także i na wierzchnie ubranie. I tak n. p. wyrabiają w obwodzie sokalskim pewien rodzaj krużowatego płótna, zwany Kożuszkiem, który służy na wierzchnie ubranie. W okolicy Rawy ruskiej noszą włościanie długie i szerokie kapoty płócienne, zwane płótniakami, które nawet i zimową porą dla ochrony przed przemoknięciem na kożuch wdziewają. Każdy z tkaczy galicyjskich potrafi wyrabiać także cienkie płótna, jeżeli mu się cienkiej nitki dostarczy. W wielu zaś okolicach nosi nawet lud na święta cieńszą bieliznę.

Wszystko to świadczy o wysokim postępie przemysłu płóciennicznego. A doszedł on już do tego stopnia, że wytworzyły się po woli w rozmaitych miejscach centra przemysłowe, gdzie tkactwo wzrosło już do rozmiarów poważnego procederu, zatrudniającego liczne zastępy robotników nieustannie, gdzie nawet już szkoły zawodowe napotkać można. Takiemi centrami są n. p. Krosno i Korczyna w obwodzie Krosno, Dębowiec i Jasło w obwodzie Jasło, Blazowa w obwodzie rzeszowskim, wreszcie Jasienica i Domaradz w obwodzie brzozowskim.

Mówiąc o płóciennych wyrobach w Galicyi milczeniem pominąć nie podobna dwukolorowych dreliszków, których wyrób w rozmaitych stronach, a mianowicie w okolicy Bród, Zbaraża i Tarnopola stał się dzisiaj

także już procederem, dającym nieustanne zatrudnienie licznym robotnikom. A cóż dopiero powiedzieć o owych znanych z dobroci swej w całej Galicyi dreliszkach z Andrychowa w obwodzie Wadowickim, jeżeli nie to, że w całym kraju nader miłym gościem jest przybywający z towarem dreliszkarz andrychowski. Panu radzcy dr. Ferdynandowi Weigel z Krakowa zawdzięczamy następujące ciekawe szczegóły o tkackim przemyśle w Andrychowie.

Andrychów, zamieszkiwany wraz z sąsiedniemi wsiami Gilowice, Rychwałd, Kocierz i Łękawice w połowie przeszłego wieku przez tysiące tkaczy, był już wtenczas powszechnie znanym, nawet i za granicą z swych wyrobów przemysłowych, jako to obrusów, serwet, ręczników etc., mianowicie dla ich trwałości i pięknego, dobrego wykonania. Uznając to nadał król Stanisław August przywilejem z dnia 24go Października 1867 Andrychowowi prawo miast. Kiedy później konkurencya fabryczna dla całego tkactwa ręcznego stała się bardzo niebezpieczną, przemysł domowy w Andrychowie nie zachwiał się, dzięki inteligencyi swych tkaczy i zamiwaniu ich krosien. I dzisiaj pracuje tam około 1800 ludzi przy zwyczajnych ręcznych krosnach pod kierunkiem bardzo inteligentnego przedsiębiorcy, a wyrabiając z wełny, bawełny i lnu podziwienia godne materyały najrozmaitszego rodzaju osiągają wcale dobrą płacę, bo 18 do 30 guldenów miesięcznie. Sam zaś przedsiębiorca Joachim Grünspann utrzymuje w Andrychowie kompletny sklep miejscowych wyrobów, chociaż na towar swój, nie ustępujący w niczem wyrobom zagranicznym, dla umiarkowanych cen zawsze łatwo znajduje odbiorców.

Godnemi wspomnienia są także owe konopiane spódniczki kobiece znane pod nazwą Malowanek lub Dymek, jako też i owe również konopiane dwukolorowe płachty, wańtuchy, werety, używane do najrozmaittych celów, jako to do przykrycia łóżek, stołów, ław, siedzeń na saniach i wozach, do noszenia rozmaitych drobnostek z targu, wreszcie jako zawinięcie w podróży i jako zarzutka.

Nie chcąc się przy jednej gałęzi tkactwa za długo zatrzymywać, pomińmy zupełnie jako mniej ważne rozmaite tkaniny z konopia, lnu i wełny, używane przeważnie na ubranie kobiecie i przejdźmy teraz do wyrobów czysto wełnianych.

Tutaj przedewszystkiem zaznaczyć należy fakt, że tak samo na zimowe ubranie chłopa, jak i na świąteczny strój, niemniej na ubranie dla kobiet używają w Galicyi li tylko wełnianych sukien, wyrabianych w domowej tkalni. Sukno to nazywa się sieraczyną, a ubranie sierakiem. Jedno i drugie bywa w każdej okolicy inne. Wszędzie jednakowoż używają na to tylko sukna domowej roboty. Nic więc dziwnego, że sukiennictwo tam bardzo rozpowszechnione, i że w każdej wsi tkacz obok płótna także i sukno wyrabia, a prawie na każdym wiejskim młynie znaleźć można folusz, to jest narzędzie do ściskania tkanin wełnianych.

Interesujące są także rozmaite wełniane materye do spódnic kobiecych, jako też i wyrabiane w okolicach Bród, Złoczowa, Tarnopola, Zbaraża i innych wełniane fartuszki, zwane Zapaskami. U jednych i drugich istnieje pod względem kolorów i wzorów wielka rozmaitość.

Najciekawszym jednak z całego tkactwa galicyjskiego jest wyrób kobierców włościańskich, zwanych kilimkami. Dawniej, a mianowicie w początkach tego wieku była fabrykacya kilimków osobliwie w wschodniej Galicyi bardzo rozpowszechnioną. Ślady przemysłu tego znajdujemy po dziś dzień jeszcze w miejscowościach, gdzie go obecnie już nie ma. Zwyczaj robienia i używania kilimków przyszedł do nas ze wschodu i rozpowszechnił się osobliwie w tych okolicach, gdzie Rzeczpospolita jeńców ze wschodu osiedlała, jako też i tam, gdzie stały obronne zamki i twierdze, n. p. około Zbaraża, Tok, również i w znacznej części Podola, dokąd ludność, wracająca z muzułmańskiej niewoli, przynosiła ten kunszt wraz z wzorami.

Kilimków używa się jako przykrycia na łóżko, także jako ozdobę pokoju przy uroczystościach i jako dar do ozdoby kościoła. W rodzinach bardzo starannie przechowywane idą na sprzedaż tylko w razie nadzwyczajnej potrzeby. Dla tego też tak trudno o kupno dobrego kilimka.

Krosna, na których jeszcze dzisiaj kilimki wyrabiają, są bardzo staroświeckie. Mimo tego tkacze nasi z nadzwyczajną umiejętnością wyrabiają na nich równie dobrze staroświeckie, jak i na zamówienie najdowolniejsze wzory. Główną zaletę tych kobierców stanowi ich trwałość i moc, a przy kolorowych wyrobach także prawdziwość i harmonia użytych farb.

W ostatnim czasie bardzo przyczynili się do znacznego postępu w fabrykacyi kilimków w obwodzie zbarazkim panowie Tadeusz i Władysław Fedorowicze, a w obwodzie buczaczkim hr. Oswald Potocki. Ostatni mianowicie próbuje przez swych tkaczy w Buczaczu reprodukować owe znane tureckie makaty, znajdujące się u nas jeszcze częściej, których to wzory nie raz na starszych kilimkach napotkać można. Zaś księżna Marya Czartoryska w Wiązownicy stara się o rozpowszechnienie w swych dobrach wyrobu podolskich kilimków.

Kończąc na tem obraz domowego przemysłu tkackiego w Galicyi, zaczerpnięty z opisu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, należy się jeszcze nadmienić, że prawdziwy rozkwit jego zawdzięcza Galicya zawiązywaniu spółek tkackich, których istnieje już większa ilość. Najpierwsze między niemi znajdują się w Krośnie i Korczynie. Pan Teofil Merunowicz opisuje je w swym referacie „O włościańskim przemyśle domowym“, który w roku 1894 wygłosił na zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie, jak następuje:

„Spółka w Krośnie podjęła się wówczas, gdy jej kapitał własny w udziałach, o ile mi wiadomo, mało co sięgał po nad dwadzieścia kilka tysięcy złr., założenia fabrycznej blicharni i apretowni płócien, i zadania tego dokonała, mając do zwalczenia olbrzymie trudności. Dziś jej kapitał udziałowy wynosi już przeszło sto tysięcy złr. Spółka ta spełnia rzeczywiście funkcye ogniska centralnego dla przemysłu tkackiego. Ona bowiem zaopatruje wszystkie spółki tkackie w kraju w poprawne warsztaty, dostarcza im kartonów potrzebnych do wykonywania wzorzystych tkanin i dopomaga galicyjskiemu towarzystwu handlowemu w sprowadzaniu przędzy dla tkaczy w całym kraju po zniżonych cenach. Jednem słowem działalność jej w stosunku do jej sił jest zdumiewającą.“

Zaś przemysł tkacki Korczyny opisuje pan Merunowicz tak:

„Dość popatrzeć na Korczynę, jak wyglądała ona przed dziesięciu laty, a jak wygląda dziś. Tam, gdzie były odrapane chaty, ludność zniechęcona, zgorzkniała, przystępna Bóg wie jakim podszeptom, dziś jest zadowolona, spokojna, w oknach chat widać doniczki z kwiatami, widoczna w całem urządzeniu domu pogoda w usposobieniu mieszkańców, wolnych od troski o chleb, mających teraz zarobek obfity.“

(Dokończenie nastąpi.)

Kobieta Obywatelka.

Do zamierzchłych należy już to czasów, gdy nie wolno było kobiecie myśleć o czem innem, jak o pełnieniu domowych, gospodarskich, że tak powiemy, obowiązków — bo nawet w dalekiej przeszłości naszego narodu, choć, jak wszędzie, uważano głównie kobietę za gospodynią, rządczynią domu, piastunkę, mamy wzory niewiast, które, nie przeniewierzając się bynajmniej tradycyom rodzinnego ogniska, potęgą ducha tchnęły w umysły swych mężów lub synów i przy cichych, skromnych zajęciach domowych czuwały pilnie nad dobrem społecznem, nad całością swobód ojczystych — były obywatelkami kraju. Poczucie obywatelstwa w kobiecie należało od dawna do cnót staropolskich i każda rodzina poszczycić się mogła szeregiem matek, żon i córek wzorowych pod tym względem.

Nazywać ich nie ma zapewne potrzeby, bo historya zapisała na wieczne czasy wiele tych zacnych imion, znanych wszystkim, którym nieobce dzieje narodowe.

Dzisiaj zaś, kiedy duch wieku, wyzwalając kobietę z wielu zastarzałych przesądów, stał się jej przychylnym i nadał różne prawa w społeczeństwie, powinna ona czuć się tem więcej istotą społeczną i pamiętać, że przeznaczona wielkim, choć skromnym na pozór dziełom, bo samo jej natchnienie może nieraz złemu zapobiedz, a cnotę wywołać, albo to w życie wprowadzić, czego nie zdołają postawić mędrcy i prawodawcy.

Dziś zatem obywatelstwo jest od lat zarania powołaniem i przeznaczeniem kobiety bez względu na kolej, jaką los poprowadzi ją kiedyś, bo każdy stan, każde położenie podają jej sposoby wywiązania się z społecznego długu, a zaciąga go każdy, kto się czuje nie wyrzutkiem, lecz członkiem społeczeństwa.

Kobieta obywatelka pojmuje też swoje obowiązki dla kraju tak, że ciasnym a samolubnym widokom uwodzić się nie daje, krajowe potrzeby idą u niej zawsze przed osobistemi, niedola kraju więcej ją boli, aniżeli jej własna, a chwała narodowa więcej przynosi rozkoszy i pociechy, niż zadowolenie własnej próżności lub ziszczenie drogich, osobistych nadziei. Wiele już w naszych zwłaszcza czasach napisano i powiedziano rzeczy na pochwałę kobiet, zwąc je aniołami, stróżami rodu ludzkiego, opiekunkami i dobrodziejkami narodu — kobieta obywatelka zatem stara się usprawiedliwiać te chlubne o sobie mniemania, a ponieważ rzeczywiście dobro i przyszłość narodu, bo wychowanie pokoleń spoczywa w jej ręku, więc też przedewszystkiem z wychowania nie robi sobie zabawki, uważa je za dzieło godne największego trudu, a nawet marząc o szczęściu dla swoich dzieci i umiejętnie przysposabiając, zdobywając je dla nich, pamięta jeszcze, że szczęście to z pod strzechy domowej wybiegnie na kraju pożytek.

Wychowanie młodzieży to najważniejszy, ale i najpiękniejszy obywatelski obowiązek kobiety i ta, która wśród wielu innych, chociaż ten jeden spełni doskonale, wypłaci się już i przysłuży doskonale ojczyźnie. Ona z ojczyzną tą łączy najściślej rodzinę przez wyrobienie w ostatniej uczuć jedności i braterstwa, które z stosunków domowych przechodzą do społecznych. Przez nią jej dziecko od lat najwcześniejszych nie rozumie, jakby można żyć dla siebie tylko, nie szuka własnej jedynie dogodności; obowiązki dla kraju i współbraci bywają częstym przedmiotem rozmowy w jej domu; pod wpływem jej pojęć szlachetnych wyrasta młodzież na ludzi, co jasno widzą swą drogę przed sobą, nie doznają wahania i niepewności, lecz w ka-

żdem położeniu pożytecznymi być umieją. Brak wspólnej, bezinteresownej miłości i rozdwojenie przeszkadzają postępowi i podkopują społeczeństwa, a w naszej ojczyźnie były powodem szkód nieobliczonych i strat niepowetowanych, my więc więcej, niż inne narody, winniśmy czuć wstręt do tych błędów, jednoczyć się tem ściślej wewnątrz, im bardziej na zewnątrz nas rozdzielono. Kobiety, matki, owe posłanki miłości i pokoju, nie roztrwoniły też swych darów; ciche, lecz pełne zapału dla tego, co piękne i wyższe, przeszczepią z serc swych uczucia zgody i jedności w rodziny swoje, w dziatwę swoją, i wcześnie ją nauczą, że w tem siła i wielkość naszego narodu. Chłopiec przez zacną chowany Polkę drży i rumieni się na samo wspomnienie ojczyzny; jej imię, niby czarodziejskie zaklęcie, elektryzuje go i wzrusza bezwiednie, zapał jakiś i wyższe poloty w młodej budząc duszy; na wzmiankę o krzywdach narodu, o jego cierpieniach oczy mu pałają i poprzysięga w sercu, że on kiedyś krzywdy te nagrodzi, potrafi dopomnieć się o sprawiedliwość, stanie się chlubą ojczyzny. Dziecko dróg jeszcze nie szuka, o środki nie pyta, tylko ogólne tworzy plany, ale wzrosłszy w atmosferze szlachetnego patryotyzmu, od niemowlęctwa pojone miłością ojczyzny — umie, gdy czas przyjdzie, służyć jej każdą pracą i poświęceniem!

To samo można powiedzieć o naszych dziewczętach; te tylko z nich będą kiedyś dobremi obywatelkami, które nauczono rozumieć od dzieciństwa, że ponieważ używają praw i korzyści społeczeństwa, więc powinny też chętnie ponosić ciężary, jakie ono wkłada, że po Bogu życie ich należy się najpierw ojczyźnie, a dopiero rodzinie.

Nic nie może wyrządzić większej krzywdy krajowi, jak wychowywanie przyszłych jego obywateli i obywatelek za granicą. Każdy kraj ma przecie swoje własne, szczególne potrzeby, ma w obyczajach tradycyą swoją, ma właściwy sobie charakter, a czyż wychowanie cudzoziemskie umie te potrzeby wskazać, zapoznać z tym charakterem, dać wyobrażenie o stosunkach i interesach ojczystego kraju?

Kształcić i wychowywać młode pokolenie należy się nietylko stósownie do ducha czasu, ale i do miejscowej potrzeby, i oświata, choćby sama z siebie najlepsza, jeżeli nie odpowiada tym żywotnym warunkom, ma coś chybionego, niedokładnego, co ją od celu odwodzi. Wychowując dzieci za granicą, czynimy z nich ludzi niby obcych później na własnej ziemi, bracia ich nie pojmują i oni nie rozumieją nikogo; ich teorye i widoki wydają się rodakom co najmniej dziwacznemi — zamiast obywatelami stają się dla społeczeństwa swego ciężarem, jako istoty zbyteczne, służyć mu nieumiejące. Nie utrzymujemy bynajmniej, że nam należy zasklepić się w domu i całe życie po za kraj własny nie wyjrzeć, są bowiem powołania, do których koniecznie młodym ludziom między obcymi przygotować się trzeba: zwiedzanie uniwersytetów i akademii, gruntowne przyswojenie sobie jakiego obcego języka, uprawianie talentów wymagają długiego nieraz za granicą pobytu; wiemy nawet, że sama podróż po świecie, nie w lekkomyślnym podjęta celu, oświeca niezmiernie umysł, wyrabia sąd o rzeczach i pod wielu względami wpływa dodatnio na młodzież, ale potępiamy bezwzględnie wywożenie na cały okres kształcenia za granicę dzieci, kiedy miękki jeszcze ich umysł jak z łatwością przyjmuje naukę, tak równie prędko przesiąknąć może wszelką obczyzną, która skrzywi charakter i spaczy grunt serca. Stokroć więc lepiej, aby dzieci polskie posiadały mniej nawet zwierzchniej ogłady, mniej świetnych talentów i obcych języków, a nie przestawały duszą i sercem należeć do swego narodu; niech w strzechę domową nie wnoszą cnót obcych, jeżeli razem z niemi błędy i wady obce wnieść mają. Matka obywatelka, która dobra narodowego nigdy nie traci z oczu, pamięta, że ziarno obce nie wyda plonu, przydatnego do wspólnego użytku, bez własnej, miejscowej uprawy, dla tego zanim przyjdzie czas wyprawienia syna lub córki daleko od siebie, najstaranniej poprzednio w duchu ojczystym wychowuje ich w domu, pielęgnuje w nich pierwiastek rodzinny i przy każdej sposobności przywołuje go do życia.

Z chłopców powinni być dzielni pracownicy, przyszłe filary i obrońcy ojczyzny, a nie może być także obojętną dla kraju, dla rodziny rzeczą, czy przyszłe obywatelki, matki, żony i gospodynie przesiąkłe są narodowym pierwiastkiem, czy też obczyzną; czy potrafią stósować się do potrzeb, wymagań i interesu kraju, czy też tworzyć sobie będą jakieś odmienne, obce rodakom stosunki. Zaprawdę, możnaby całą książkę napisać o tem, jak z jednej strony narodowe wychowanie w ojczyźnie obznajmia z najważniejszemi życia obowiązkami i naprzód rozjaśnia niejako drogę, którą iść mamy — a jak z drugiej strony wychowanie zagraniczne lub kosmopolityczne robi intruzami na własnej ziemi tych, co je odebrali. Szczupłość miejsca i zadanie pisma naszego nie pozwalają nam jednak pisać obszernych o wychowaniu traktatów, rzucamy więc tylko myśli główne, wiedząc, iż matki Polki w zacnych swych sercach dopowiedzą sobie reszty.

Pole działania kobiety jest tak rozległe, że choćby której nie było danem czynnie i osobiście kierować wychowaniem młodego pokolenia, każde jej powołanie i stan każdy pozwala jej, jak wzmiankowano wyżej, wywiązywać się z długu społecznego i dobrą być obywatelką. Taka rozumie też swoje posłannictwo w narodzie i jako żona zajmuje się nietylko zarządem domu i wygodą męża, nie poprzestaje na tem, gdy jej dobrze, gdy mąż zadowolony chwali porządek domowy, gdy wszyscy naokoło zdrowi — ale pamięta obok tego, aby mąż przy uciechach domowego ogniska nie zaniedbał spraw wyższych, aby nie był samolubem rodzinnym, tylko użytecznym kraju obywatelem.

Ileż to razy wpływ rozumnej, energicznej, choć łagodnej żony powściągnął mężczyznę w chwili zbudzonych namiętności, ileż razy skłonił go do oszczędności w imię potrzeb większych, społecznych — albo odwiódł od zaprzedania obcemu kawałka ziemi ojczystej!

Jako pani domu, kobieta obywatelka oświeca sługi swoje, stara się dla nich o książki, o pokarm duchowy, o ich usposobienie przychylne dla interesów kraju, o ukochanie więcej rzeczy swojskich, niż cudzoziemskich. — Jako właścicielka ziemska, niesie oświatę pod ubogie strzechy wieśniacze, zbliża się do ludu swojego i pragnie mu dać przeświadczenie o dobroci, troskliwości i sprawiedliwości panów polskich, iżby z zaufaniem swojem nie uciekał się do obcych. — Jako sąsiadka, zachowuje staropolską gościnność w swym domu, z pomocą i z pociechą pospiesza wszędzie, w rozmowach towarzyskich umie dotykać rzeczy szlachetnych i doskonałą, obywatelską solidarność zachowuje we wszystkich godziwych stosunkach. — Bogata umie majątek zachować, nie szczędzi grosza na cel publiczny, ale skąpi go dla siebie, żałuje na fraszki. — Uboga uczciwą pracą służy krajowi z myślą przysporzenia mu w każdym zawodzie gorliwych i doskonałych robotników, bo pamięta o tem, że żadne społeczeństwo nie składa się z samych bogaczy i mocarzy, że nie oni tylko bywają chlubą narodu, ale przeważną część jego stanowią wszędzie klasy robocze i przemysłowe. Gdzie te są pracowite, gdzie Boga kochają i przechowują cnoty ojczyste, a praca rąk ich może iść o lepszą z obcymi, tam naród żyje pełną siłą i obca przemoc go nie zgniecie.

Życie kobiety obywatelki piękniejsze jest i pełniejsze od życia pospolitej kobiety; gdzie ta tylko widzi pole popisu, próżnych uwag, albo zdobycia szczęścia osobistego, pierwsza znajduje do pięknego czynu zachętę; jej cele czystsze są i doskonalsze, a dążenie do nich, dopięcie ich wreszcie jest źródłem nieznanej innym rozkoszy.

Ileż to każda z nas ma w dzisiejszem położeniu naszem takich obywatelskich obowiązków do spełniania! tylko zupełna, wyjątkowa niemoc wymówić od nich nas może, a chyba lenistwo i zła wola zapierać się ich mają śmiałość. Historya nowszych czasów wykazuje wiele lekkomyślności, wiele błędów naszego narodu; opłakujemy je dziś gorzko i złe dawniejsze jaśniej widzimy, ale zamiast spóźnionego żalu i łez próżnych wejdźmy na dobrą drogę prababek naszych i wskrześmy z dalekiej przeszłości wzorową cnotę i dzielność niewiast staropolskich. Przestrzegać pilnie czystości i dźwięku ojczystego języka, nim zawsze się posługiwać nie popisując się nierozsądnie cudzoziemskim; popierać literaturę, sztukę i przemysł polski, oraz instytucye publiczny pożytek niosące za sobą, dbając o ich rozwój i sławę; pieniądze zostawiać w kraju, nie bogacić niemi obcych, swoim pracownikom z głodu pozwalając umierać; garnąć się do stowarzyszeń chwałę i dobro narodu za cel mających; być z jednej strony oszczędną prawie do skąpstwa, a z drugiej szczodrą i hojną, a pamiętając na wzór miłosiernego Samarytanina, że każda ludzka istota jest naszym bliźnim, zaopiekować się jednak szczególnie nędzą polską, wyszukiwać jej, by obcym nie świeciła w oczy; dopomódz, jeśli można, ciężkiej, uczciwej pracy, aby się nie stargała i nie przestała służyć krajowi — oto codzienne dziś mianowicie obowiązki każdej polskiej kobiety obywatelki — obowiązki święte, z których dopełnienia Bóg i ojczyzna zażądają rachunku.

R.

Na śmierć Kornela Ujejskiego.

(Pieśń żałobna).

Jezus Maryo!... dzwon za dzwonem znowu huczy, grzmi —
Uszy pełne owych dzwonów, aż się w głowie ćmi —
Czy głąb ziemi się otwarła i wyszły z tej ziemi
Wszystkie miasta zatopione z dzwonami swojemi?...

Ziemio! ziemio! czy twą pieśnią tylko dzwonów pieśń?...
Czy miejsc innych nie masz, matko! nad tę grobów cieśń?...
Żadneż dźwięki w słuch nie wpadną, żadne inne tony,
Tylko pieśni pogrzebowe, tylko dzwony — dzwony?

Tak niedawno, jak już strwożył nas wawelski dzwon:
Zszedł w mogiłę pieśniarz jeden — dzisiaj nowy zgon!
W groby idzie gwardya stara, może z męką w duszy,
Że już arfy Dawidowej żadna dłoń nie ruszy.

Czuję dreszcze i pot krwawy — wodzę błędny wzrok,
Twarz mi blednie, czoło blednie i omdlewa krok —
Huczy jakaś pieśń nadziemna, żaden dźwięk nie ginie,
Przez mą głowę, przez pierś moją w nieskończoność płynie.

Za twą trumną idę, piewco! idę — zimny głaz,
A w rytm dzwonów usta szepcą: czas ci do snu czas!
Na wezgłowiu z laurów spoczniesz w swych praojców grobie,
Wizye złote, mary złote będą śnić się tobie!

Kto na arfie swej oparty przeżył tyle lat,
Grom niejeden z piersi rzucił, z serca uczuć kwiat —
Ten powiedzieć światu może: zgon mnie nie zastrasza —
Wypełniona służba moja, teraz — kolej wasza!

Kazimierz Gliński.

Sprawa polska na Szląsku.

Starożytne dzielnice szląskie, od czasów najdawniejszych odcięte od pnia macierzystego i pozbawione łączności z resztą ziem polskich, w smutnem się znajdują położeniu od najdawniejszych czasów, od czasów piastowskich.

Wystawione przez cały szereg wieków na działanie obcych wpływów, nie straciły jednak te starożytne ziemie polskie swego rdzennego charakteru i dziś — w chwili, gdy więcej niż kiedykolwiek indziej zwiększa się parcie wrogich żywiołów, znajdują w sobie dość siły, aby zwycięski stawić opór.

Walka o prawa narodowe, o język, o wiarę ojców, wre dziś na całej linii, odmiennemi się jednak toczy ona torami na Szląsku pruskim i na Szląsku austryackim.

Z dumą powiedzieć można o Szląsku pruskim, że „robi się tam więcej niż można“, z przykrością wyznać trzeba, że na Szląsku austryackim „nie robi się nawet to, co można“.

Równouprawnienie językowe w Austryi, usuwające chociaż w cząstce przewagę Niemców, ominęło właśnie ten kraj, w którym było może najpotrzebniejsze, mianowicie Szląsk. Ani w Czechach, ani na Morawie bowiem Niemcy nie uzyskali tak bezwzględnej przewagi, mimo że wobec ludności czeskiej i polskiej są poprostu w znikającej mniejszości. Jeszcze Czesi jak Czesi, mając oparcie o silne stronnictwo parlamentu, dają sobie jako tako radę, ale nasi rodacy na Szląsku traktowani gorzej niż po macoszemu przez Koło polskie, w parlamencie austryackim są kopciuszkiem po prostu, nie zdobyli najkonieczniejszych praw dla swego języka. A zbliża się właśnie chwila, kiedy przyznanie praw językowi polskiemu w urzędach, mianowicie w sądach szląskich, okazuje się nietylko potrzebą, ale koniecznością, jeśli sprawiedliwość wymierzona nie ma się stać iluzoryczną. Chwilą tą jest bliskie już wprowadzenie w życie nowej procedury cywilnej wraz z ustnem postępowaniem procesowem. A w tym celu niezbędną jest rzeczą, aby sędzia nietylko umiał i rozumiał język stron, ale aby się także nim posługiwał.

Z dotychczasowego postępowania Koła poselskiego w Wiedniu żadnych sobie dobrych nadziei rokować nie można. Zamiast nieść wysoko sztandar narodowy, zamiast być istotną reprezentacyą biednego społeczeństwa polskiego pod austryackim zaborem, zamiast pracować nad poprawą stosunków ekonomicznych, nad podniesieniem oświaty i narodowych dążności, — Koło polskie w Wiedniu utkwiło w bagnie dyplomatycznych kombinacyi.

Jeśli w słusznem prawie swem było społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim, domagając się od Kół polskich w Berlinie, aby opuściło kręte ścieżki dyplomatycznych wybiegów i aby kroczyło prostą drogą do celu, upominając się niezmordowanie o prawa, choć żadnych wyników widocznych po za sobą pociągnąć nie mogło, — to o ileż słuszniejszemi są głosy, które żądają, aby Koło poselskie w Wiedniu stało się tem, czem być powinno — t. j. reprezentacyą narodu.

Tak często słyszeć można zdanie, że Polacy w Austryi zajęli dominujące stanowisko, że doszli swą polityką do tak świetnych wyników, jak np. wyniesienie Polaków do najwyższych godności w państwie. Lecz te pozornie świetne wyniki nie zdołają zaćmić choroby społecznej, której rak podcina egzystencyę społeczeństwa u samych jej podstaw, a chorobą tą jest: ciemnota prostego ludu i jego bieda materyalna.

Prawda, że mile głaska serce Polaka świadomość, że Polacy są ministrami, doradcami cesarskimi, — że umiejętnie i silnie ująć potrafią cugle polityki, — lecz nie trzeba zapominać o tem, że pojedyńcze jednostki są śmiertelne i znikome.

Zniknie ich sława i świetność, jak dym czczy pod podmuchem wiatru i niepozostawią oni żadnego śladu po sobie, jeśli swych wpływów i swego znaczenia nie zużyją w celach narodowych; — przeminą oni, jak bańka mydlana, która błyszczy różnobarwnemi blaskami, nie przeminie jednak nędza i ciemnota ludu, pozostawionego na łaskę losu.

POLITYKA.

Pojedynek hr. Badeniego nie przestaje żywo zajmować opinii publicznej. W ogólności da się skonstatować jedynie przychylny dla hr. Badeniego zwrot w parlamentarnych kołach. Pojedynek wpłynął na zespolenie się luźnych stronnictw tworzących prawicę, a z drugiej strony wywołał pewne onieśmielenie brutalnej opozycyi niemieckiej, która uciszyła się, jak gdyby zawstydzona rycerskim czynem hr. Badeniego. Cesarz Franciszek Józef osobiście odwiedził prezesa ministrów natychmiast po przyjeździe do Wiednia i w rozmaity sposób daje poznać, że zupełnie się zgadza na to postępowanie Badeniego. Co ważniejsza, arcybiskup Wiednia wystarał się Badeniemu o absolucyę papieską, a w ten sposób usuniętym został ostatni niejako szkopuł stojący na przeszkodzie porozumieniu prezesa gabinetu ze stronnictwem katolickiem.

Z żywiołową gwałtownością przeobrażają się nowe konstelacye polityczne; proces ten obywa się prawie bezpłatnie, pod ciśnieniem upośledzenia, jakiego doznaje żywioł słowiański. — Nadchodzi stanowcza chwila, w której opanować należy wezbrane fale narodowej i politycznej świadomości ludów słowiańskich i zużytkować je na rozpędowem kole machiny państwowej.

Dwa najpotężniejsze w Austryi narody słowiańskie, pomimo swej liczebnej i cywilizacyjnej siły, pomimo rozległości przez nich zamieszkałych, rodzinnych krajów, nie wywierają na jej ustrój i policzny charakter prawie żadnego wpływu.

Do wywalczenia przynależnego tym narodom — polskiemu i czeskiemu — stanowiska przyczyni się bezwątpienia wiec w Morawskiej Ostrawie, gdzie w najlepszem porozumieniu Czesi z Polakami uchwalili użyć wszelkiej presyi, aby nie dać cofnąć równouprawnienia językowego i zapewnić ludom słowiańskim Austryi dalszy rozwój na drodze autonomii.

Zbliżenie się *czeskich i polskich* przywódców narodowych na Szląsku jest faktem dokonanym. Wiec *w Morawskiej*

Karmelki napełniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie
Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.
Przesyłki uskuteczniam odwrotnie *franko do każdej stacyi pocztowej.*
A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.
Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

Ostrawie powinien zaważyć nietylko na szalach ruchu narodowego na Szląsku, powinien nietylko ruch ten ująć w pewne formy, lecz wpłynąć także na kierunek polityki wewnętrznej w Austryi.

Wszystkie te fakty każą żywić nadzieję, że może era hr. Badeniego będzie dla Ausryi szczęśliwą o tyle, że upora się ona z wewnętrznym nieładem i zatargiem narodowości.

Jak to było łatwem do przewidzenia, pomimo niby to zawartego pokoju grecko-tureckiego, do prawdziwego porozumienia dojść nie może. Co chwila donoszą depesze, że ten a ten paragraf układów nie został zatwierdzony przez sułtana, lub przez rząd ateński, a wskutek tego niepewność wewnętrznego położenia trwa sobie dalej po dawnemu. Doprawdy niewiadomo jak się to skończy!

Ministerstwo dotychczasowe, pod przewodnictwem Rallisa nie mogło utrzymać się przy sterze i podało się do dymisyi.

Wewnętrzne więc niesnaski w Grecyi dopełniają czary goryczy.

Korespondent ateńskiej *Akropolis* był w tych dniach na posłuchaniu u księcia następcy tronu greckiego w Agia Marina. Rozmowa toczyła się o wojnie grecko-tureckiej. Z ust księcia padły słowa żalu i goryczy. Armia grecka — jak książę opowiadał — przedstawia wzór nieładu i niekarności. W rozpoczęcie krokow wojennych nikt naprawdę nie wierzył, a gdy usłyszano pierwsze strzały, — uważano je zaraz za złą dla Grecyi wróżbę. Dwadzieścia z rzędu dni zużytkował książę w obozie tessalskim na zaprowadzenie w szeregach na prędce skleconej armii, choćby powierzchownej dyscypliny. Daremnie! Pierwszy odwrót był następstwem zajęcia przez Turków Nezeros. Laryssy niepodobna było bronić, — gdyż ona byłaby dla Greków drugim Sedanem. W chwilach, gdy wojska greckie krew przelewały, a armię dziesiątkowały choroby i kule nieprzyjacielskie, roiło się w Atenach od dezerterów i młodzieży, która nie chciała w obronie ojczyzny broni podnieść. Żołnierze walczyli dzielnie, — ale nie umiejętnie. Oficerzy okazywali na każdym kroku brak wykształcenia zawodowego.

W Hiszpanii doszło też do przesilenia ministeryalnego a to ze względu głównie na gospodarkę generała Weylera na Kubie. Weyler swemi samowolnemi rządami narażał się nietylko na nienawiść powstańców a niechęć państw sąsiednich, lecz wywołał burzę przeciw sobie i w kraju. Ponieważ burza ta zagrażała bytowi monarchii zdecydowała się więc królowa-regentka odwołać Weylera a poruszyć ster rządów Sagaście.

Z Warszawy donoszą, że kurator warszawskiego okręgu naukowego rozesłał okólnik do wszystkich gimnazyów w Królestwie Polskiem, polecający dyrektorom, aby ze względu, że dotychczas język polski zajmował nieokreślone stanowisko w szkołach, wybrali komisye, celem opracowania programu wykładu języka polskiego i literatury i wskazania odpowiednich podręczników. Komisye te zostały już ustaniowione, a odnośne referaty mają być przygotowane w ciągu trzech tygodni.

Sprawa ta poniekąd na nowo obudza nieco oziębłe już nadzieje „ugody“ z Rosyą. Zdaje się jednak, że w opinii publicznej w Królestwie przygotowuje się w tym względzie zupełnie słuszny zresztą zwrot w kierunku niebawienia się w daleko idące plany „programu ugodowego“. I jest to słuszne.

Ks. Bismark mawiał, że jako praktyczny polityk, układa swój program działania co najwyżej na dwa lata. Gdybyśmy nawet rozszerzyć chcieli ten krótki okres czasu i ogarnęli myślą lat dziesiątki, to i tak, krytycznie oceniając sytuacyę, przyjść musimy do przeświadczenia, że o ile trzeźwa myśl w przyszłość sięgnąć zdoła, — nic, ale to zgoła nic nie zapowiada zasadniczej zmiany systemu rosyjskiego w ziemiach polskich; przeciwnie, nie brak faktów, stwierdzających, że rząd rosyjski postanowił wytrwale trzymać się *tych samych zasad* politycznych, jakiemi kierował się dotychczas, zmieniając co najwyżej *tylko taktykę*.

PRZEGLĄD PRASY.

Bardzo wiele hałasu, a jeszcze więcej nieuzasadnionego oburzenia przeciw „nieporządkom“ niby to panującym w naszych Spółkach, obudziły artykuły „Orędownika“, który w szeregu numerów starał się udowodnić istnienie tych nieporządków. Artykuły te nie wywołały echa w naszej prasie, a to dlatego, że wolała ona odczekać rezultatów sejmiku Spółek, na którym te sprawy miały być zbadane. Z tego powodu „Orędownik“ nie szczędził gorzkich zarzutów naszym pismom, posądzając je o chęć zamaskowania prawdy i zawoalowania nieporządków.

Zanim sejmik przystąpił do zbadania sprawy, „*Orędownik*“ tak pisał:

»Przypatrzmy się, jak działają artykuły naszej prasy, która pisząc o stosunkach naszych Spółek, sądzi, że i sprawa Spółek i dobro społeczeństwa koniecznie wymagają, żeby wszystko w różowem przedstawiać świetle, żeby *zakrywać* niedostatki, nawet wypadki połączone z stratami, czasem bardzo znacznemi, żeby publicznie nie dochodzić przyczyn tego? Przypatrzmy się, jak działają artykuły tej prasy naszej, która ściślejszą, dokładniejszą, a czasami bezwzględną krytykę publiczną uważa za rzecz wprost szkodliwą i niedozwoloną, za to zaś przemawia za nieograniczonem zaufaniem, prawi o wielkich zasługach niektórych osób przy Spółkach pracujących?«

Przedruk wzbroniony.

MAŁŻEŃSTWO Z PRZYMUSU.

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ A. D.

Cały dom drżał ze strachu, gdy pan Torowski był w złym humorze.

Był to bogaty kupiec—w sile wieku, przystojny, zacny, poczciwy człowiek, ale gwałtownego charakteru, nie znoszącego najmniejszej opozycyi.

Żona jego, z którą się ożenił z miłości, nie miała ani grosza posagu; poddała się więc natychmiast kaprysom męża i wykonywała bez szemrania wszelkie jego życzenia. Za nic w świecie nie byłaby się sprzeciwiała jego woli, drżąc na samą myśl gniewu, jakim o byle co wybuchał.

Syn ich, jedynak, odziedziczył zupełnie usposobienie matki. Gdy był jeszcze małym chłopcem, słyszał nieustannie:

„Bądź grzecznym, Karolku, bo powiem tatce. Dostaniesz rózgą!“

„Czekaj, Karolku, gdy tatka przyjdzie, zamknie cię do ciemnego pokoju!“

Słowo: „tatka“, wywierało bajeczny wpływ na malca.

„Oh, mamo, nie powiadaj tatce! Będę już grzecznym! doprawdy!

I tak trwało to całe lata i Karolek obchodził po raz dwudziesty piąty uroczystość swoich imienin.

Ale i teraz powtarzał jeszcze często: „Nie powiadaj tatce!“ mianowicie, gdy chodziło o jaki mały dług, który matka potajemnie spłacać musiała.

* * *

„Nie powiesz mamo tatce?“ rzekł znowu pewnego dnia.

„Nie, mój synku! Co ci jest! Wyglądasz blado i miziernie!“

Karol rzucił się na kolana i ukrył twarz na łonie matki.

„Dziecko! Chłopcze! Co się stało?“

„Kocham i jestem kochany!“

I opowiedział przerażonej matce całą historyą swej miłości. Spotykał na ulicy śliczną, młodą dziewczynę — pokochał ją i Bóg wie, jak się to stało — dosyć, że poznał ją osobiście, wyznał swoje uczucia i dowiedział się, że i on nie jest jej obojętnym. Wybrana jego serca była także córką krupca, ale zupełnie biedną.

„O, mamo! Jaka ona ładna! Jaka dobra i miła! Jestem najszczęśliwszym z ludzi, ale jeżeli ojciec nie pozwoli mi się z nią ożenić, to umrę!“

„Ach, Boże! Namyśliłeś się nad tem, że ona nic nie ma? Ojciec — ach Boże!

„Przecież i mama nic nie miała, a jednak.....“

„Ach, to zupełnie co innego! Jak się nazywa twoja wybrana?„

„Zosia Romicka! Wstaw się za mną, mamo! Proś ojca!“

„Moje dziecko, wiesz dobrze, że to nic nie pomoże!“

„Ach, prawda! Wiem, że ojciec nie pozwoli, ale musiałem wyznać wszystko mamie, aby ulżyć sercu.

„O Boże, Boże!“ wyrzekła biedna kobieta ze łzami w oczach.

Nagle zerwał się Karol, a oczy jego zabłysły niezłomnem postanowieniem.

„Nie!“ zawołał, „nie dam się traktować jak dziecko! Jestem dorosłym i panem mego serca i mojej woli! Będę walczył w obronie mego szczęścia, a mama musi mi dopomódz!“

„Dobrze, dobrze! Powołam się na moje prawa matki“, odrzekła pani Torowska, uniesiona zapałem syna. Ale zaraz potem zbladła i zadrżała.

„Cicho, na miłość boską“, szepnęła, „ojciec idzie!“

* * *

Pan Torowski wszedł wesoły i uśmiechnięty.

„Dzień dobry!“ zawołał już na progu. „Ach i ty tu jesteś Karolu! Cieszę się, że cię widzę. Mam z tobą do pomówienia o pewnej ważnej sprawie!“

„O cóż chodzi?“

Równocześnie prawie z podniesionemi przez „Orędownika“ zarzutami przeciw Spółkom i rejencya zaczęła dopatrywać się jakichś karygodnych czynności pobocznych w działalności naszych Spółek.

„*Dziennik Kujawski*“ tak o tem pisze: „Rejencya rozesłała w tym celu do niższych organów policyjnych poufny okólnik, w którym poleciła im śledzić działalność i rzekome poboczne cele Spółek. Następnie zażądała rejencya od Patronatu pewnych wyjaśnień. Zdaje się więc, że się zawsze jeszcze coś knuje przeciwko Spółkom. Patronat wykonując urząd rewizora jak najsumienniej i wiedząc z rewizyi, że i w Spółkach dzieje się wszystko w myśl prawa, nie miałby właściwie powodu obawiać się utraty prawa rewizyi, — jednakże w dzisiejszych czasach często spadają gromy i z pogodnego nieba. Bądź jak bądź, Patronat nie zaniedba niczego, coby mogło ochronić Związek przed tą stratą. Jest to wogóle boleśnie, że rząd daje folgę podszczuwaniom wrogów naszych i utrudnia Spółkom naszym błogosławioną ich działalność. Przecież dążą one do celu, który nie tylko rządowi, ale i całemu społeczeństwu powinien być wielce sympatycznym, bo do podniesienia dobrobytu jak najszerszych warstw, a tem samem i do umoralnienia społeczeństwa. Wszyscyśmy, — mówił ks. Patron, — którzy pracujemy w Spółkach, zasłużyli na odznaczenie, na ordery za pracę naszą, a nie na to, aby nam jeszcze pracę tę utrudniano«.

Ponieważ artykuły „*Orędownika*“ bezwątpienia przyczyniły się do utrudnienia położenia naszych Spółek, prasa nasza zaczęła za złe brać „*Orędownikowi*“ to jego wystąpienie, tak bardzo niesłuszne. „*Orędownikowi*“ za złe brać należy przedewszystkiem to, że, jak się pokazało, dopatrywał się nieporządków tam, gdzie ich nie było, a swych zarzutów nie dowiódł. Prawdę pisać ma prawo i obowiązek każdy dziennikarz — ale musi być *prawdą* to co on pisze: w razie przeciwnym sam się naraża na zarzuty. Co się tyczy obojętnego zachowania się prasy naszej wobec zarzutów „*Orędownika*“ to kwestę tę dostatecznie wyjaśnił artykuł p. K. Radwana w „*Dzienniku Berlińskim*:

»Nie dziwi mnie wcale, że tyle a tyle pism nie zabrało w tej sprawie głosu. Każdy, skoro mu nieznane były rzekome nieporządki, wolał odczekać rezultatu Sejmiku i publicznego zebrania, niż powtarzać zarzuty, lub je obalać. W tym razie milczenie było złotem, a oczekiwanie zbadania kwestyi jedynym obowiązkiem.

Nie każda redakcya ma to szczęście, że posiada na zawołanie fachowego specyalistę w sprawach Spółek. A jeśli go niema, to czy nie lepiej, że stawionych zarzutów nie roztrząsa?

Nie dziwię się również tym pismom, które z góry nieufnie spoglądały na zarzuty stawiane Patronatowi, a to z tego względu, że gdy zarzuty częstokroć były chwiejne, opinia publiczna w dotychczasowej działalności Patronatu miała pewną rękojmię, że zarzuty polegać mogą na nieporozumieniach, lub na niesprawdzonych wieściach.

Ztąd postawa wyczekująca naszej prasy — a nawet pewne z góry powzięte uprzedzenia przeciw podnoszonym zarzutom.

Jeśli zarzuty okażą się słuszne, nikt z rozsądnych i pojmujących dobro społeczne ludzi nie będzie brał za złe wykrycia nieporządków. Jeśli jednak okażą się one bezpodstawnemi — to nikt nie zdoła rozumowaniem usunąć faktu, że podnoszenie zarzutów bezpodstawnych nie jest oczyszczaniem, lecz zanieczyszczaniem opinii publicznej.

Rezultat sejmiku Spółek wykazał, że racya była nie po stronie „*Orędownika*“, lecz po stronie większości pism, które powiedziały sobie, że wtedy będzie dość czasu pisać o nieporządkach, gdy one stwierdzone zostaną.

Wynikiem obrad Sejmiku czuł się „*Orędownik*“ zobowiązany do następującego sprostowania:

»Korespondent »*Orędownika*« twierdził, że ks. Patron odebrał z kasy patronackiej 1500 mk. rocznego honoraryum nie tylko za czas od terminu uchwały, ale także za czas wstecz, i wniósł, żeby się w tem Sejmik rozpatrzył.

Komisya rewizyjna kasy patronackiej stwierdziła, że *twierdzenie* »*Orędownika*« nie było *zgodne z prawdą*. Protokuły wykazały, że Sejmik przed 2 laty uchwalił dla ks. Patrona 1500 mk. rocznego honoraryum także *wstecz*. Na mocy tego Sejmik przyjął rezolucyą, że ks. Patron był uprawniony do odebrania honoraryum wstecz i że nad tą sprawą przechodzi Sejmik do porządku dziennego.

Wiadomość ta dostała się do »*Orędownika*« z źródła *takiego*, które musiało być dokładnie o tem poinformowane i nie mogło w nas wzbudzać zgoła żadnej wątpliwości, że jest *prawdziwą*«.

Z tego sens moralny wynika — aby redakcye podwójnie ostrożnemi były w dawaniu wiary korespondentom swym, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy podnoszone przez nich zarzuty dotyczą osób powszechnie znanych i szanowanych.

Zdumiewająca cisza w gazetach niemieckich nastąpiła po „głośnem politycznem mordestwie Grüttera“. Słusznie też pisze „*Schlesische Volkszeitung*:“

»Mało szczęścia mają hakatyści z procesami politycznemi, któreby tak chętnie chcieli wyzyskać dla swych machinacyi. Zaledwie przeboleli zblamowanie się w procesie opalenickim, gdzie Carnap tak straszliwie ich zblamował, a już doznają nowego wstydu. Przez długie miesiące trąbiono po wyborach w Świeciu, przyczem na nieszczęście nauczyciel Grütter postradał życie, o »politycznem morderstwie«, o akcie polskiego fanatyzmu, który nie cofa się przed zabójczym ciosem, a tymczasem cała awantura wyłania się wedle orzeczenia przysięgłych, którzy należeli *wyłącznie do narodowości niemieckiej*, jako prosta bójka między nietrzeźwymi ludźmi, przyczem nieszczęśliwym

---

„Zaraz! Jesteś bardzo niecierpliwym! Słuchaj więc! Skończyłeś dwadzieścia i pięć lat“.

„Tak jest!“

„Wyuczyłeś się kupiectwa i mogę ci śmiało powiedzieć w oczy, że jesteś porządnym człowiekiem! Czas pomyśleć o przyszłości. Życzę sobie, abyś się ożenił“.

„Nie myślałem jeszcze o tem i nie chciałbym....“

„Co? Ty nie.... Jakże to mówiłeś? Czy wiesz, kogo masz przed sobą?“

„Słuchaj Józefie....“ odezwała się pani Torowska nieśmiało.

„Milcz!“ krzyknął. Potem zwrócił się znowu do syna.

„Ożenisz się. Wyszukałem ci już narzeczoną....“

„Ale....“

„Milczeć! Wyszukałem ci narzeczoną, ożenisz się i basta“.

„Ach, tatko....“

„Trzysta djabłów! Milczeć i słuchać!“

„Trzysta djabłów“, było najgorszem zaklęciem. Matka i syn znali je aż nadto dobrze. Drżeli też ze strachu i spuścili głowy.

„Żona twoja pochodzi z porządnej rodziny, nie ma wprawdzie majątku, ale to nic nie szkodzi, bo ty masz dosyć — obejmiesz skład jej ojca i będziesz pracował uczciwie dalej. Zabieraj się! Zaraz po śniadaniu pójdziesz ze mną do niej!“

Karol zbladł śmiertelnie.

„Narzeczona — żona“, rzekł cicho, „używasz tych słów ojcze, trochę za prędko. Nie będzie nią nigdy, bo.....“

„Bo co?“

„Bo kocham inną!“

„Inną!“

„Tak!“

„Trzysta djabłów! krzyknął znowu pan Torowski, a twarz jego posiniała.

„I chcesz się pewnie z tą inną ożenić!“

„Tak, ojcze!“

„Zobaczymy! Bez mego pozwolenia! Zobaczymy, kto tu panem. Powiadam ci po raz ostatni, że wykonasz mój rozkaz, inaczej — ukarzę cię — zobaczysz — ty — ty.....“

I podniósł rękę groźnie — —

„Józefie! Józefie!“ błagała matka, płacząc, „wszakże to nasz syn — zmiłuj się!“

„Podburzasz go jeszcze? Precz! No, jakże, będziesz mi posłusznym, czy nie?“

„Nie!“ zawołał Karol stanowczo.

„Więc masz!“

I ręka ojca spadła gwałtownie na twarz syna.

„A teraz nie koniec jeszcze“, krzyczał dalej w najwyższem uniesieniu, „jeżeli nie chcesz, abym ci poprawił z drugiej strony, to zabieraj się! Pójdziesz natychmiast ze mną na Ogrodową ulicę!“

Karol, na wpół przytomny, spojrzał na ojca....

„I chcę być kpem, jeżeli w przeciągu tygodnia nie będziesz zaręczonym z panną Zofią Romicką....“

„Ach!“ zawołała matka i syn równocześnie.

„Słyszałeś?“

„Tak, ojcze! Będę ci posłusznym!“ szepnął Karol. „Biegnę się przebrać! Za chwilę jestem gotów!“

„Więc jednak zmusiłem go“, rzekł pan Torowski zadowolony. „Małżeństwa z przymusu są czasem bardzo szczęśliwe!“

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 Iszе piętro
poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spiesznem i taniem wykonaniu.
Specyalność: **książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.**
Własny zakład do liniowania.
(419)

sposobem tracący życie nie mniej przedstawia się obciążonym, jak sami oskarżeni.

Hakatyści znowu są pozbawieni jednego narodowego świętego. Ale to im nie przeszkodzi zainsceniować przy pierwszej lepszej sposobności nową hecę przeciw Polakom... W końcu rzucimy tylko jeszcze pytanie: Coby się było stało, gdyby Resmer albo Lewandowski byli zamiast Grüttera spadli z platformy??!«

W podobnym tonie pisze o hakatystach w procesie Grüttera i „*Posener Ztg.*“, pismo wolnomyślne, które już nieraz hakatystom gorzkie prawdy wypowiadało, a na proces tutajszy wysłało osobnego sprawozdawcę, gromi łajdactwa hakatysty „*Geselligera*“, który powiada, że teraz zamilknąć musi podejrzenie, jakoby Polacy zepchnęli Grüttera z platformy wagonu kolejowego. „*Posener Zeitung*“ drwi sobie z „tonu poczciwca, w jaki teraz uderzyło tutajsze pismo hakatystyczne, które głównie zawiniło hecę narodowościową tutaj na wschodzie“ i tak pisze dalej:

»W ten sposób z pomocą owego referatu »*Geselligera*“, który dzisiaj ani jednego słowa nie podaje na swoje usprawiedliwienie, pracuje się nad zatruwaniem politycznej studni i to pod łudzącą dewizą: »popierania niemczyzny«. Że tego rodzaju „popieranie« może tylko dyskredytować uczciwe niemieckie imię, jasno się teraz pokazuje, gdy przemówiły fakta, i jest czas największy, aby hecarzom raz na zawsze popsuto ich rzemiosło. W przyszłych wyborach zrobią obywatele, miłujący spokój, obrachunek z tem towarzystwem chciwych władzy burzycieli pokoju«.

Przytaczając powyższe słowa „*Posener Ztg.*“ pisze słusznie „*Gazeta Grudziądzka*:“

»Tak oto pisze uczciwe pismo niemieckie. Jesteśmy ciekawi, co »*Geselligе*« na to powie. Gotów wedle zwyczaju nazwać redaktora »*Posener Ztg.*“ „człowiekiem obranym z uczuć patryotycznych“, bo każdy sprawiedliwy, nie zarażony wściekliznę polakożerczą, Niemiec jest w oczach naszego »pachołka« zdrajcą ojczyzny niemieckiej. Smutno to dla narodu niemieckiego, że takie bibuły jak „*Geselligе*“ zatruwają w nim wszelkie szlachetniejsze uczucia«.

A jednak pomimo tych wszystkich tak oczywistych danych, które kłam zadają hakatystycznym oszczerstwom w procesie Grüttera, pomimo wyroku sądowego i śledztwa, znalazł się jednakże jeden tak bezczelny *blat* hakatystowski, który napisał co następuje:

»Pod względem politycznym możemy proces ten zużytkować jedynie w ten sposób, iż **jeżeli już nie chcemy znieść politycznego prawa wyborczego dla członków obcego narodu (co z naszego stanowiska wychodząc, bezwarunkowo należałoby uczynić)**, możemy zapewnić sobie przysługujące nam *prawo władców* we *własnym domu* tylko przez *bezustanne i bezwzględne odpieranie polskości*. Zajście, które proces wywołało jest tylko małoznaczącym dowodem tej potrzeby w porównaniu z dawniejszemi zajściami w naszej polityce wewnętrznej, które mniej ogólnego wzbudziły interesu. Dla tego do zajścia tego nie nawięzujemy na nowo ostrych postulatów naszej narodowej polityki, atoli co prawda uważamy ***i to zajście*** za nadające się przynajmniej do ***przypomnienia*** tych postulatów“.

Na tak niskie słowa brak odpowiedzi. Jedyną odpowiedzią może być okrzyk zwrócony pod adresem naszego ludu: *Ludu polski, miej się na baczności!*

KORESPONDENCYE.

Z miasta, 5 października.

(Wspierajmy swoich.)

Nie ma gazety polskiej, któraby od czasu do czasu nie przypominała Czytelnikom swoim o tym pod każdym względem ważnym dla nas obowiązku popierania swoich.

Niestety, są to głosy wołającego na puszczy, gdyż oprócz małej garstki, nikt się nie poczuwa do tego narodowego obowiązku. Ci, którzy popierają kupców i przemysłowców polskich, to przeważnie członkowie polskich Towarzystw; ludność zaś robocza, to albo ludzie, którzy nie pojmują ważności tego obowiązku, albo też mają zły przykład. Zdawaćby się mogło niejednemu, iż to nieprawdą, bo właśnie nasi kupcy i przemysłowcy, na których skórze to się najwięcej odbija, powinni służyć dobrym przykładem.

Tymczasem tak nie jest.

Nie chcę tutaj wymieniać po nazwisku tych kupców i przemysłowców, którzy zamawiają lub zakupują u innoplemieńców. Ale niechże Czytelnicy „Pracy“, chcąc się przekonać o tem, przyjrzą się szafkom wystawnym z fotografiami: ile to tam osób wysoko postawionych, którzy nam mają świecić dobrym przykładem, — świecą jakby na urągowisko w oknach naszych „najserdeczniejszych“; — dalej przyjrzyjmy się drukom w takichże szafkach: ile to tam kart wizytowych i polecających, zaproszeń, kopert, kwitów i rachunków? Obejrzyjmy dalej każdą tytkę lub opakowanie towarów, nabytych u kupca Polaka a przekonamy się, zkąd ów kupiec Polak takowe nabywa, bo dostawca zwykle drobnemi literkami zamieszczony. Z tych to właśnie firm przekonać się można, czy owa tytka, cennik, rachunek, afisz itp. wykonane zostały w polskim zakładzie.

Piszący te słowa, zauważył już mnóstwo takich druków, które pochodziły od firm polskich wykonane zostały u innoplemieńców. Za przykład niech posłuży, gdy nadmienię, że pewne przedsiębiorstwo polskie na prowincyi druki zamawia aż we Frankfurcie. Tu w Poznaniu znam także wiele firm polskich, które także u Niemców i żydów swe druki zamawiają. Lekkomyślność nie do darowania pewnego hurtownego składu, który przeważnie polską klientelą szczycić się może, niemiecką mniej, żyd zaś pewnie w tym składzie jeszcze nie postał, a jednak na każdej tytce widzimy firmę żydowską. Składy i firmy takie winniśmy publicznie palcem wskazywać i w pismach publicznych wymieniać jak tych, którzy ziemię polską komisyi kolonizacyjnej oddawają.

Usprawiedliwiłoby to poniekąd te firmy, gdybyśmy tu w Poznaniu nie mieli polskich drukarni lub zakładów litograficznych. Otóż n. p. firma Antoni Rose, która odznaczoną została złotym medalem na wy-

---

Przedruk wzbroniony.

Umrzeć razem.

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ S. C.

„Dokąd pójdziemy dziś na wieczór? Mamy wielki wybór najrozmaitszych rozrywek!“

„Chcesz koniecznie wyjść? Co do mnie, wolałabym zostać w domu i bawić się wspomnieniem...“

„Jak chcesz, najdroższa, ale po to nie jedzie się właściwie do Wiednia!“

„Masz słuszność! Wiesz jednak dla czego chciałam jechać tu, a nie gdzieindziej! Czy to nie dziwny przypadek, że dano nam te same pokoje, jakie mieliśmy wówczas? W przeciągu ośmiu lat nic się tu nie zmieniło!“

„Tak! Piękne to były dni! Ale wolę teraźniejszość. Wówczas spodziewaliśmy się szczęścia, dziś mamy je!“

„Tylko to złe, że postarzeliśmy się oboje....“

„Ach, co tam! Ośm lat! Ty jesteś zawsze jeszcze moją śliczną, młodą żonką, i gdyby nie nasze trzy Budrysy w domu, to sądziłbym, że jesteśmy na naszej podróży poślubnej!“

„Nasze dzieci! Co one robią teraz?“

„Śpią!“

„O nie, szósta dopiero!

„Cóż to?“ zapytał mąż po chwili, o czemże tak myślisz? Tęskno ci za dziećmi?“

„Tak, ale nie o nich teraz myślałam!“

„Więc o czem?“

„Nie śmij się ze mnie, ale w tej chwili przyszło mi na myśl, że byłoby to wielkiem dla mnie szczęściem umrzeć razem z tobą!“

„Umrzeć?“ zawołał przestraszony. „Co ci jest Franiu?“

„Nic. Nie mówię przecież, że chcę teraz już umierać — tylko później — kiedyś... byle z tobą!...“

„Proszę cię, przestań o tem! Są to jakieś chorobliwe fantazye, za które muszę cię ukarać. I to jak najsurowiej. Musisz mi być posłuszną i iść ze mną do teatru. Dawają Fausta i Małgorzatę Gounoda!“

„Ach! Jak przed ośmiu laty! Ale dostaniesz bilety?“

„La donna e mobile“, zaśpiewał Adolf wesoło.

„Nie śmij się“, prosiła żona. Śmiech i śmierć są czasem tuż przy sobie!“

Godzinę później wchodzili oboje na schody opery i dziwili się, że tak dokładnie przypominają tu sobie wszystko.

„Schody zawsze jeszcze te same, wązkie i niewygodne“, mówił Adolf.

Mieli dziś tę samą ložą, i upojeni czarem muzyki, rozkoszowali się swemi wspomnieniami.

Nagle, w połowie drugiego aktu, spuszczono kurtynę. Na scenie dały się słyszeć głośne wołanie — w sali buchnął dym i straszny krzyk: „ogień“ rozległ się wśród widzów.

W jednej chwili powstało najokropniejsze zamieszanie. Publiczność szalała z przerażenia. Daremnie wzywano ludzi do spokoju i wolnego wychodzenia z sali — daremnie grała kapela dalej, daremnie wołano, że nie ma ani pożaru ani niebezpieczeństwa — nic nie pomogło. Dym

stawie poznańskiej, wykonuje tytki, które jeżeli nie lepiej, to już przynajmniej nie gorzej wyglądają jak u innoplemieńców wykonane.

Drukarni polskich nam także nie brak, mamy w Poznaniu: p. Chocieszyńskiego, „Gońca Wielkopol.“, P. Krzyżankiewicza, w której „Praca“ się drukuje, Leitgebra, Tomaszewskiego i wiele innych na prowincyi, które również dobrze i elegancko wykonują wszelkie zlecone im prace, a przytem ma każdy kupiec lub przemysłowiec Polak tę pewność, że mu odnośny napis lub reklamę bezbłędnie po polsku wydrukują, nie tak jak to często spotykać można plakaty wykonane w niemieckich lub żydowskich drukarniach, że zamiast Jeżyce „Jezyce“ lub „Jeźyce“, albo zamiast Skład bławatów „Skład bławatow“ wydrukują, a niedawno widziałem na zaproszeniu na ślub wydrukowane: „Od dopowiedz prośmy“ zamiast O odpowiedź prosimy.

Czy Niemiec powierzy Polakowi jakie druki? a żyd to już wcale nie!

Co zaś dotyczy cen, to myślę, że polskie zakłady też drożej od innych nie policzą.

A zatem pp. kupcy i przemysłowcy polscy dajcie sami dobry przykład, a wielu dotąd nieświadomych nawrócicie na dobrą drogę popierania rodzimego przemysłu i tylko dla was z tego korzyść będzie!

R. H.

Pożegnanie.

Matko droga, kocham Ciebie!
Jam ci winien wszystko: życie,
Co mi płynie jako w niebie,
W Twej miłości rajskim świecie,
Tyś mnie kochać nauczyła
Świat ten boży, ludzi — braci,
Kraj ojczysty; żadna siła
Tej miłości nie wytraci!
Radbym nieba ci przychylił
I osładzał wiek sędziwy,
Wszystkie myśli me wysilił,
By Twój żywot był szczęśliwy,
Ależ, Matko patrz! kraj cały
Pod ..... wroga,
W pętach leży ptak nasz biały,
. . . . . .
Matko moja! Wiem że serce
Kochające ból przenika.
Że Twa dusza w poniewierce
Z żalem, z troską się boryka,
Lecz wiem też i dumnym z tego,
Że gdy przyjdzie czas poświęceń,
Polka, co jej najmilszego
Mimo bólu i udręczeń,
Na ołtarzu Polski składa.
Więc, o Matko, wznieś Twą rękę,
Zgnieć łzę, co się z oka skrada,
Pomna na Ojczyzny mękę!
Wznieś Twą rękę, na mem czole
Nakreśl znak świętego krzyża —
Utul Matko, łzy i bóle,
Niech wolności świt się zbliża!
Matko wspomnij Chrystę Pana,
Boleść Boskiej Rodzicielce
Nieś w ofierze — a Twa rana
Się zabliźni rychło wielce.
Żegnaj Matko! Modły Twoje
Niech się złączą z prośbą matek,
Co na ... ślą dzieci swoje
Dla Ojczyzny — z łez podatek,
Dla nas Boga proś o jedność,
By nie upaść przed wrogami,
Dla ojczyzny o .....
Proś z pokorą i ze łzami!
Żegnaj Matko! Wrócę wolny!
Gdyby zwiały mnie te burze,
Będzie matką wiatr mi polny —
Ciebie ujrzę tam na górze!

30. 9. 97. Dla „Pracy“ nadesłał *Kazimież I.*

Z wycieczki do Friedrichsruh.

Kto jest w Hamburgu, powinien widzieć Bismarka — powiedział sobie jeden z dziennikarzy, powracających z wystawy stokholmskiej, i w gronie ludzi ciekawych udał się do Friedrichsruh, wrażenia zaś swoje opisuje w sposób nie pozbawiony dowcipu.

„Byliśmy u niego, widzieliśmy jego siedzibę, jego lasy, jego kartofle, jego koniczynę, piliśmy na dworcu kolejowym piwo jego wyrobu.

Dworzec kolejowy we Friedrichsruh niewielki, ciasny, brudny. Właściciel bufetu w zatłuszczonej kurcie sprzedaje kiełbaski, butersznity, fotografie Bismarka i „Bismark Sprüche“, zebrane w miniaturowej książeczce wielkości pudełka ze szwedzkiemi zapałkami. Na czele tych aforyzmów znajdujemy: „*Ich lerne von Leben, ich lerne so lange ich lebe, ich lerne noch heute.*“ Ten człowiek i dziś się jeszcze uczy! Co za pilny uczeń!

Posiadłość Bismarka leży tuż koło stacyi. Dom i ogród otacza ze wszech stron wysoki mur z cegły czerwonej. Nikt nic z za muru nie dojrzy, zupełnie jakby w kolonii poprawczej dla przestępców małoletnich. Wejście i wjazd do parku znajduje się literalnie przy samych szynach kolejowych, tak, iż otwarte wrota opierają się o żelazo szyn. Drożnik kolejowy mógłby tam być jednocześnie odźwiernym, którego funkcye spełnia osobnik stary, zgryźliwy, milczący, były żołnierz pruski. Osobnik ten oświadcza nam opryskliwie, żeśmy się trudzili napróżno: nikogo i nic widzieć nie będzie można, bo książę nie znosi odwiedzających, którzy dawniej nie dawali mu chwili spokoju.

Uciekamy się tedy do argumentów brzęczących i kurs w okolicach Hamburga mających, dajemy osobnikowi po marce, co sprawia, iż odźwierny sta es ię odrazu rozmownym, uprzejmym i gotowym do usług. Przedewszystkiem otwiera przed nami wrota żelazne, na zewnątrz deskami obite, i zdaleka pokazuje nam mieszkanie b. kanclerza. Wszyscy wydajemy okrzyk zdumienia, gdyż mamy przed sobą coś w rodzaju budynku teatralnego. Jakoż okazuje się, iż obecna posiadłość Bismarcka, Friedrichsruhe, dawniej była własnością miasta Hamburga, mieściła zaś w sobie zakład koncertowo-spacerowy z osobnemi numerami dla przyjeżdżających, pod nazwą „Frascati“. I oto książę mieszka obecnie w owem Frascati, pozostawionem bez przeróbek. W środku budynku istnieje wielka sala, w której grywała orkiestra, naokoło zaś ciągną się kurytarze i pokoiki, które ongi służyły za mieszkania i gabinety dla żądnych rozrywki mieszkańców Hamburga.

Naokoło b. „Frascati“ ciągnie się nie ogród, nie park, ale poprostu las, stary i zwarty, pełny sosen, dębów i lip. W lesie

---

zwiększał się, światła gasły, a ciemność wzmagała trwogę i szał.

„To jest śmierć“, Adolfie, śmierć!“ szeptała młoda kobieta, ściskając konwulsyjnie rękę męża.

„Nie“, odrzekł stanowczo, „my musimy żyć! Przyrzeknij mi tylko, że uczynisz wszystko, czego żądam“.

„Przyrzekam ci!“

Popychani, roztrącani, zdołali się przecisnąć przez tłum aż do schodów.

„O, być najpierw na schodach! Tam jest ratunek!“ zawołała kobieta.

„Schwyć się poręczy, i trzymaj ją mocno. Nie puszczaj jej, pod żadnym warunkiem! Chociażbyś mnie z oczu straciła! Trzymaj się mocno!“

Na schodach było jeszcze gorzej. Z wszystkich pięter zbiegli się tu ludzie, walcząc zapamiętale o życie. Nie byli to już rzeczywiście ludzie, tylko zwierzęta — jakaś żyjąca masa, która z rykiem i jękiem toczyła się na dół, depcząc i miażdżąc tych, którym sił już nie starczyło.

Adolf trzymał ciągle jeszcze rękę żony. Nieszczęśliwa kobieta nie czuła bólu, pomimo, że krew spływała jej z czoła, — ktoś uderzył ją obcasem — jedyną jej myślą tylko było: nie rozłączać się z mężem i umrzeć razem z nim!

Za nimi rozległ się straszliwy łoskot, podobny do huku pioruna. Czy gmach cały już się zapadł?

„Nie mogę dalej, Adolfie — nie mogę“, jękła z rozpaczą. „Łamią mi rękę — nie mogę...“

„Musisz! Jeszcze chwilę — jeszcze...“

Zachwiał się i upadł. Ale zaraz potem zdołał się podnieść, i znów trzymali się za ręce, a tłum pchał ich, niósł — wyjąc dziko.

„Trzymaj się poręczy, na Boga...“

Potem nie widziała go już. Znikł, jak gdyby go morze pochłonęło...

Nagle uczuła się podniesioną w powietrze — płynęła po nad głowami innych — potem znowu stąpała po czemś miękkiem, drgającem, żywem — potem zdawało jej się, że jest już na świeżem powietrzu. Zamknęła oczy, nieprzytomna, oszalała i upadła — ale już na ulicy.

Po długim czasie, gdy odzyskała przytomność ujrzała się na progu jakiegoś domu. Obok niej siedział Adolf z obwiązaną głową i złamaną ręką.

„Franiu“, szepnął czule, pochylając się nad nią. „Żyjesz! Dzięki Bogu“.

Wtedy uniosła się, objęła jego szyję i głośnym, serdecznym wybuchnęła płaczem.

Później, jeżeli kiedykolwiek była mowa o śmierci, spoglądała znacząco na męża i mówiła:

„My oboje wiemy, co to znaczy. My umieraliśmy już razem, nieprawda?“

Cygara, papierosy i tytunie poleca w wielkim wyborze **Skład cygar itd.**
W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. **Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.**

ciemno, cicho i wilgotno. Dziwna rzecz, że nie zjawią się tu kiedy bandyci, choćby tylko z operetki. Zresztą mur, okalający park, jest bardzo wysoki, a z oddali dochodzi nas szczekanie psów, podzwaniających łańcuchami.

Ale gdzież gospodarz? Bismark mieszka we Friedrichsruhe z córką, hrabiną Rantzau, jej mężem i dziećmi. Synowie rozbiegli się po świecie i odwiedzają ojca rzadko, czemu zresztą dziwić się nie należy, zważywszy, iż papa nie odznacza się gładkością w obejściu. Ba, ale być we Friedrichsruhe i Bismarka nie widzieć? Jakoś nie wypada. Czyżby nie można ex-kanclerza zobaczyć choćby z pewnej odległości?

Odźwierny drapie się za uchem i daje nam do zrozumienia, iż żądamy rzeczy niemożliwych. Ofiarujemy mu tedy po raz wtóry po marce, co rozwiązuje mu usta:

— Idźcie państwo — rzecze — prosto na stacyę, ztamtąd zaś skręćcie przy załamie muru i dążcie prosto drogą do rzeki i młyna. W murze zauważycie furtkę, przez którą codziennie wychodzi książę na przechadzkę o godzinie drugiej. Teraz dopiero południe, będziecie więc musieli czekać ze dwie godziny, ale innego sposobu niema.

Usłuchaliśmy rady, znaleźliśmy furtkę i rozbiliśmy nawprost niej namioty. Nudnie spędziliśmy chwile oczekiwania. Zachwycać się nie było czem, bo na prawo sterczał przed nami czerwony ceglany mur parku bismarckowskiego, a na lewo ciągnęło się ogromne pole bismarckowskich kartofli, z których ex-kanclerz pędzi dla okolicznych chłopów okowitę. Niemcy i niemki wydobyły zapasy, ja zaś wyciągnąłem z kieszeni książeczkę ze zdaniami Bismarcka. Pierwsze z brzegu wiersze, na które rzuciłem okiem, brzmiały:

— *Ich schlage wieder, wo ich geschlagen werde...*

Punktualnie o godzinie drugiej (snać punktualność jest grzecznością królów i — upadłych kanclerzy) zgrzytnął klucz w zamku furtki, z której wyskoczyły dwa popielate dogi, a następnie wyszedł i gospodarz parku. Bismarck sprawia teraz wrażenie wiejskiego pastora: szyję miał okręconą wielką chustką jedwabną, na głowie miał kapelusz pilśniowy z wielkiemi rondami, a w rękach trzymał sękatą laskę. Idzie zgarbiony, a z pod nawisłych brwi połyskują zapadłe oczy. Jest to już starzec złamany i ponury.

Bismarck popatrzył na nas z podełba. Niemcy pozdejmowali kapelusze, odkłonił się. Niemcy zakrzyknęli chórem:

— *Durchlaucht, hoch!*

A on na to:

— *Danke, meine Herren...*

I poszedł, my zaś pozbieraliśmy węzełki, syci wrażeń z wycieczki do Friedrichsruhe".

H. K. T.

Hojnie Kieszeń Tuczyliśmy niemiecką, a oni żadnej dla nas wdzięczności nie czuli. Zrozumieli to ludzie mądrzy i zwrócili się do swego przemysłu. Więc...

Haracz Krociowy Topnieje, ten hańbiący haracz, który zdzierała pycha niemiecka z naiwności polskiej.

Hałasują, Krzyczą, Trąbią Niemcy na alarm: baczność! Polacy chcą mieć swoje fabryki, swoich techników.

Hamować, Krępować, Tępić ich usiłowania należy, póki czas jeszcze.

Hańbić, Kalać, Trapić ich, gdy przyjdą zdobywać u nas naukę; nie dopuszczać do wiedzy praktycznej.

Hasłem: Kształceniu Talentów przeszkadzać, bo źle być może z nami.

Humor Konkurencya Trawi im: tak, konkurencya polskiego przemysłu trawi humor zachodnim sąsiadom.

Handel, Kredyt, Towar — oto broń nasza w walce z nimi.

Hardych Katastrofa Teraz nie minie, bośmy się ocknęli.

Hejże Kamraci, Techników dajcie, techników jak najwięcej, a z pewnością zgryzionemu Bismarckowi ostatnie trzy włoski wypadną.

Z tygodnia na tydzień.

Jako uważny czytelnik gazet spotykam się od czasu do czasu z jakimś niby żartem, niby prawdą, które pod maską żartobliwą dostarcza tematu do głębszych rozmyślań. Żartów takich czasem dostarczają życie, nie dzieje się jednak to zbyt często, a że żaden mózg dziennikarski tego nie wymyśli, czego samo życie dostarczyć jest w stanie, więc też niezbyt często znajduję takie fakty prosto z życia zaczerpnięte. Z jednym z nich spotkałem się niedawno. Oto zmarły pastor Fromel, nadworny kaznodzieja cesarski jako młodzieniec 22-letni dostał posadę duchownego w pewnej wsi w Niemczech południowych, gdzie ludność tak była zawzięta przeciw niemu, iż grożono publicznie każdemu, kto pójdzie do kościoła, zapalić „dach nad głową". Z czasem potrafił jednak Fr. zyskać zaufanie swoich parafian. Umiał, bo też trafiał do serc ich!

„Wam mówić o miłosierdziu — kazał np. — to tyle znaczy, co wołu uszczypać w róg!"

Podobało się to chłopom niemieckim. „A to jegomość przynajmniej wyraźnie powiedział — mówili — tak, żeśmy go zrozumieli".

Śmieszne to jest, coprawda, powiecie — lecz gdzież ten głęboki sens moralny? Otóż zdaniem mojem tkwi sens ten w tem, że jest żywą ilustracyą faku, jakto głęboko gdzieś w tajnikach charakteru lub sumienia ludzi znajduje się klucz i sposób do otworzenia im oczów na to, co się wkoło nich dzieje.

Chcecie, abym myśl tę zastosował na drastycznym nieco przykładzie. Owszem, weźmy przykład nietrudny i łatwo namacalny. Ot, powiem sobie od niechcenia: *Mówić hakatyście o ludzkości i prawach człowieka — znaczy to tyle, co wołu uszczypać w róg.*

Śmiejecie się, nieprawdaż — ale śmiejecie się tym śmiechem, pod którym kryją się łzy — boć nas wszystkich to boli, że nam się krzywda dzieje: a dla czego? Bo na hakatystycznie usposobionych sferach, które na nieszczęście nasze, mają wpływ na losy nasze, znajduje się gruba opoka, która nie pozwala im przejąć się duchem humanizmu i tolerancyi i uznania praw narodów cywilizowanych.

Klęską i klątwą naszego wrzekomo oświeconego i humanitarnego stulecia jest zaiste to, iż dotąd nie możemy wyplątać się z labiryntu ostrych przeciwieństw narodowych i partyjnych. Nadaremnie wyższe i szlachetniejsze umysły nawołują zbłąkanych, aby raz już spełniło się wielkie przykazanie miłości bliźniego, aby wobec uznania w człowieku człowieczeństwa, wyniesiono się nad wszelkie względy narodowościowe i stronnicze. Piśmiennictwo, zwłaszcza czasowe, potężna siła, która powinnaby służyć postępowi i sprawiedliwości, bywa najczęściej areną szczucia ludzi ludźmi w imię ciasno pojmowanego patryotyzmu i nieugiętości zasad danego stronnictwa. Gdyby jeszcze ta zaciekłość wypływała ze szczerych przekonań i zapału dla wyznawanej idei, przebaczylibyśmy nieraz przykrą jednostronność, lecz ileż to razy podobne popisy dziennikarskie nie są niczem innem, tylko pogonią za efektem, lub obłudnym płaszczykiem, niezręcznie zakrywającym niekoniecznie czyste interesy i względy osobiste.

Lecz czas już przerwać. Widzę że na śliski wkraczam teren. O mało, a byłbym zawadził kantem mego kolegę, poczciwca od *„przeglądu prasy"*, który w pocie czoła mozoli się nad tem, aby nam wykazać, że mówić prasie hakatystycznej o miłości bliźniego i ludzkości — znaczy to tyle co wołu uszczypnąć w róg.

Wół pozostanie wołem, bo się urodził takim. ale ludzie żyją po to, aby dążyć ku lepszemu — wstrętem więc przejmują mnie te zwierzęce prawdziwe wybryki wrogiej nam prasy.

Mówmy lepiej o czem innem. Oto wpadł mi w oko temat nader interesujący — reformy kolonii wakacyjnych w Danii. Niejaki Bugiel wydał o tem pouczającą książeczkę.

„Siedem lat temu, pisze p. W. Bugiel, kilka kobiet, których przewodniczką była prosta nauczycielka ludowa, wpadło na pomysł złączenia za pośrednictwem dziatwy ściślejszemi węzłami mieszkańców miasta i wsi. Czyby to źle było, gdyby chłopaczek lub dziewczynka, urodzone gdzieś w zaścianku prowincyonalnym, przybyły na miesiąc, dwa do stolicy, gdyby tu, pod kierownictwem osób starszych, obejrzały wszystko co warte widzenia, gdyby przypatrzyły się miastu i mieszczanom, warunkom bytu odmiennym od tych, w których wyrastają, a o których może dziwy słyszały? A czy nie wartoby pomyśleć i o tem, żeby dzieci, więzione przez dziesięć miesięcy w murach miejskich, udały się na wieś i w zieleni, na świeżem powietrzu w otoczeniu uśmiechniętej przyrody spędziły kilka tygodni?"

Na pytanie autora jest jedna tylko odpowiedź.

I dziś, po latach siedmiu, co rok, z rozpoczęciem letnich wakacyi, kiedy słońce jaśniej świeci, świat się zielonością pokrywa, na ulicach Kopenhagi spotkać można gromadki dzieci z chorągiewkami w ręku, z nauczycielem na czele. Spieszą do stacyi kolejowych, wsiadają do wagonów i za chwilę mkną na wieś, między pola i lasy, gdzie ich oczekują gościnni wieśniacy, gdzie blade, miejskie ich twarzyczki ozłoci ożywczy promień słońca, gdzie ruch, swoboda, zapomnienie o szkole, słowem raj.

Pociągi, wiozące młodych „wakacyjników“ często krzyżują się z innemi. Tu z okien wagonów wyglądają twarzyczki ogorzałe od słońca. To mali wieśniacy podążają do stolicy oglądać miejskie dziwy. Dziwów tych nie brak w Kopenhadze. Oto wielki port z okrętami, jak domy, oto ogród wspaniały, muzea, pełne osobliwości nieznanych, teatr, cyrk, zwierzyńce królewskie z nadzwyczajnemi zwierzętami. Malcy patrzą na ten świat nieznany, czarowny, oczy im się iskrzą. A mieszkańcy stolicy prześcigają się w gościnności — dla małoletnich przybyszów. Urządzają dla nich uczty, zabawy.

I pomyśleć, że wszystko to jest dziełem kilku nieznanych, ubogich kobiet!

Jeszcze bardziej by nas cieszyło to wszystko — gdyby było dziełem kobiet-Polek.

Serce.

Niemal codziennie słyszymy teraz o chorobach sercowych lub o nagłych zgonach, spowodowanych wadą serca.

Czy rzeczywiście choroby serca zdarzają się dziś częściej, aniżeli dawniej?

I statystyka i obserwacya kliniczna dają nam odpowiedź potwierdzającą. Prawie u połowy mieszkańców miast (u wieśniaków rzadziej) już około 40-go roku życia spotykamy zaburzenia w czynności serca. Zaburzenia te są zapowiedzią w przyszłości osłabienia czyli tak zwanej niedomogi serca. Nie mówię tutaj o wadach serca bądź wrodzonych, bądź rozwijających się po chorobach zakaźnych; te, jako choroby wypadkowe i od nas niezależne, zdarzały się i zdarzać się będą zawsze. Chcę natomiast zwrócić uwagę na przyczyny osłabienia sprawności serca u osób, które wady sercowej nie miały, tudzież na warunki, w jakich osłabienie to powstało.

Dobra sprawność serca zależy przedewszystkiem od prawidłowego stanu mięśnia sercowego i naczyń krwionośnych, który to stan warunkuje się trybem naszego życia i mniejszem lub większem stosowaniem się do przepisów hygieny, a w pierwszej linii od prawidłowego odżywiania organizmu.

Tymczasem prawie u wszystkich mieszkańców miast spotykamy nieprawidłowości w odżywianiu się. Głównym tego powodem jest ciężka, ostra i zbyt obfita kuchnia. Spożywamy zadużo mięsa, zadużo ostrych dodatków, a zamało mleka i pokarmów roślinnych. Jadamy nie wtedy, gdy jesteśmy głodni, lecz gdy się nadarzy sposobność. Bez ilu to kolacyjek moglibyśmy się obejść z pożytkiem dla zdrowia! Prawie w każdym handelku spotkać można tych smakoszów, co, wziąwszy jadłospis do ręki, namyślają się długo nad wyborem potrawy, bo... wcale nie są głodni.

Organizm ludzki może przetrawić tylko określoną ilość dostarczonego materyału, a nadmiar niepotrzebnych i dostatecznie nieprzerobionych składników wydala przez narządy wydzielnicze. Lecz taka sprawność utrzymuje się tylko do pewnego stopnia. Po niejakim czasie organy wydzielnicze słabną i nie usuwają wszystkich produktów niedokończonego trawienia (przemiany materyi), a przeważnie kwasu moczowego, który nagromadza się we krwi, powoduje zatrucie całego organizmu. Ztąd bóle głowy, ociężałość i osłabienie. Stałym objawem takiego zatrucia jest osłabienie czynności serca, które przestaje spełniać swą pracę należycie. U osób, jedzących zadużo, czasem występuje poważne zaburzenie w odżywianiu tkanek, a najpierw w naczyniach i mięśniu sercowym. Naczynia twardnieją, a serce podlega zwyrodnieniu — tak powstaje ciężka i nieuleczalna choroba serca, którą dzisiaj tak często spotykamy, a której nazwą kliniczną jest niedomoga serca.

Drugim niemniej powszechnym powodem choroby serca są zatrucia przewlekłe.

Alkohol, tytuń, kawa i herbata, te codzienne artykuły naszego użycia, mogą stać się źródłem takiego zatrucia. Alkohol oddziaływa na cały system nerwowy, a więc i na nerwy serca, oddziaływa także na mięsień sercowy, gdyż pod wpływem zatrucia alkoholem następuje wogóle upadek odżywiania wszystkich tkanek, a za tem idzie stłuszczenie i znak mięśnia sercowego. Nawet małe dawki wina lub wódki mogą sprowadzić zatrucie alkoholowe i zmiany w sercu i naczyniach, wszystko bowiem zależy tu od stopnia wrażliwości indywidualnej. Gdy jedni bezkarnie znoszą duże dawki alkoholu przez długie lata, inni natomiast bardzo szybko podlegają zatruciu.

Tytuń jest również trucizną dla nerwów sercowych i u osób, dużo palących, występuje przyspieszenie i niemiarowość tętna, a nawet trafiają się napady dusznicy. Nadmiar kawy i herbaty, jako zawierających składniki narkotyczne (teinę, kofeinę i inne), może wywołać zatrucie organizmu, czego objawem jest nierówne i przyspieszone tętno, drżenie, nudności i t. d. Jeżeli to się powtarza często, występują stałe zaburzenia czynności serca.

Trzecim czynnikiem, wywołującym osłabienie serca, jest brak ruchu i świeżego powietrza, na co właśnie narażeni są mieszkańcy miast. Brak tlenu i brak ruchu powoduje zwolnienie wszystkich funkcyi, a więc i zwolnienie krążenia krwi, niedostateczne utlenianie, nagromadzanie się tłuszczu w organizmie (*respect.* otłuszczenie serca), co wszystko razem przyczynia się do osłabienia czynności serca.

Tak tedy sami głównie przyczyniamy się do przedwczesnego osłabienia serca. A uniknąć tego można przez regularny tryb użycia. Tylko hygiena, i to od kolebki aż do końca życia, hygiena w pożywieniu, w pracy, w mieszkaniu i t. d., słowem we wszystkiem, jest jedynym warunkiem przedłużenia życia.

Dr. Cz. W.

Odpowiedź na „do * * *“

Życia nieznając — gołąbka przed laty —
Z zapasem szczęścia, nadziei i wiary,
Chyżo odbiegła, z pod praojców chaty
Wierząc, że sokół — kocha ją bez miary;
Że w tem uczuciu zesłanem od Boga,
Promienna gwiazda przyświecać im będzie
Do ideału... uświęcona droga
Przez życie całe,—zawsze razem—wszędzie!
Lecz kłamstwem były przysięgi — westchnienia
W marzeń krainie z poezyą złączone;
Tak, — jeszcze dzisiaj, jak złowrogie cienia,
W brzydocie swojej są nieokreślone.
Bo sokół myśl każdą — duszę i serce
Truł jadem zepsucia gołąbkę białą,
Zabrał jej wszystko i w poniewierce
Wkrótce zostawił, — w nieszczęściu całą.
A że jej skarga na ustach zamiera,
Że duma ojców świeci na jej czole...
On piętno hańby, z czoła swego ściera,
I siebie stroi w nowe aureole.
Sokole! już dawniej twe loty za białą
Nędznego wróbelka były to gonitwy,
Z zasobem frazesów z obłudnością stałą
Świętokradzkie były — i są twe modlitwy!
. . . . . .
. . . . . .
Dziś już nie wierzy — ta gołąbka biała...
Sokół samotnie do lotu się zrywa,
I szuka wszędzie zamiast duszy — ciała...
Bo po nizinach — po manowcach pływa.
A ona co żyje wśród grobowej ciszy,
Zdała żal na Boga... a Bóg ją usłyszy.

22. 9. 97. * * *

Rozmaitości.

Odrodzenie pocałunku. Głośny nowelista angielski, sir Walter Besant, rozpoczął agitacyę na rzecz rozpowszechnienia — pocałunku. W końcu XVII-go wieku było w zwyczaju, tak opowiada sir Walter, że każdy mężczyzna, kiedy bywał kobiecie przedstawiany obejmował ją »bez ceremonii uściskiem.« W sztukach teatralnych z owych czasów prawie za każdem spotkaniem mężczyzn z kobietami przepisane jest całowanie się. Nawet gdy zazdrosna żona przedstawia młodej pannie swego męża, zachęca go sama, by nie zaniechał tego objawu galanteryi. Gdy panna stawała przed ołtarzem, całowali ją wszyscy obecni na uroczystości ślubnej mężczyźni, począwszy od kapłana. Z jakich powodów zwyczaj ten zniesiono — sir Besant zgłębić nie zdołał; ale faktem jest, że już wiek XVIII-ty nie był tak hojny w obdarzaniu pocałunkami. Całowanie się między mężczyznami zaś nie było nawet i w owych pięknych czasach w Anglii modne, dziś zaś uchodzi za najwyższą nieprzyzwoitość. »Dlaczego — pyta w końcu sir Besant — nie mielibyśmy ponownie wprowadzić pocałunku, jako oznaki powitania między mężczyznami i kobietami?« Tak, dlaczego? — zapyta niewątpliwie niejeden razem z nowelistą angielskim.

Pod rządem kobiet. W Jamestown, stanie Kanzas, wynikiem ostatnich wyborów było obsadzenie wszystkich urzędów miejskich do majora przez kobiety. Płeć piękna zagarnąwszy władzę w swoje ręce, skierowała ją przedewszystkiem ku umoralnieniu swych współobywateli rodzaju męzkiego. Energia policyi żeń-

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.
Materye na suknie, wełniane i do prania, płótna, stołowizna, kobierce, firanki.

skiej odbiła się głównie na szynkach i szulerniach, w których prześladowaniu przekroczono wkrótce granice prawem przepisane. Na jeden z największych »salonów« szynków napadła policya kobieca, uzbrojona w siekiery, młoty, drągi — i porozbijała wszystko doszczętnie. Zawartość okseftów z wódką i piwem wypuszczono na ulicę, ku uciesze zebranej licznie tłuszczy, raczącej się bezpłatnie temi napojami. Ludność rozmyśla teraz nad tem: czy bezpiecznie było oddawać władzę w ręce kobiet?

Największy tunel na swiecie posiadać będą za lat siedem Stany Zjednoczone. Tunel długości 50 mil angielskich ciągnąć się będzie pod górą Pikes Peat i sąsiedniemi wzgórzami w Colorado. Główna linia tunelu zaczyna się w pobliżu miasteczka Colorado City i kończy się przy »Four Mile Creek«, we Fremont County, sześć mil od głośnego Cripple Creek, w pobliżu wioski Slenk. Tunel przeprowadzony będzie pod samą górą Pikes Peak w głębokości 7,000 od jej wierzchołka i 2,700 stóp pod miastem Victor. Przeciętna głębokość tunelu pod powierzchnią ziemi wynosi 2,800 stóp. Tunel służyć będzie nietylko do szybkiej komunikacyi pomiędzy rozmaitemi miejscowościami z obu stron łańcucha gór, lecz także do zbadania pokładów mineralogicznych. W tym celu porobione będą tunele uboczne w głębi 2,800 st. pod całym łańcuchem gór Cripple Creek. Roboty z obu końców tunelu już rozpoczęto. Według obliczeń przedsiebiorców, koszt jednej stopy tunelu wyniesie 80 dolarów, a całego tunelu 21 milionów dolarów. Kopalnie minerałów, które spodziewają się znaleźć w głębi ziemi, mają wzrócić całą sumę. Roboty skończone będą dnia 1 stycznia 1904 roku.

Korsarze marokańscy do dnia dzisiejszego są postrachem morza Śródziemnego. W ostatnich czasach zajmowano się nawet w gabinetach dyplomatycznych sprawą ukrócenia tego rzemiosła, tolerowanego w Marokko, ale szkodliwego dla handlu Europy; dotychczas jednak nie osiągnięto żadnego stanowczego rezultatu. Korsarze z całą śmiałością uwijają się wzdłuż brzegów Marokonii. Główną ich stacyą jest »Przylądek Trzech Szubienic« (Cap Tresforcas). Okręty żaglowe starannie punkt ten omijają, bo kto tu wpadnie, napewno cało ztąd nie wyjdzie, jeżeli wogóle uda mu się unieść bodaj życie z tego rozbójniczego zakątka. Jedynie tylko pod eskortą łodzi pancernych przepływać mogą tamtędy okręty handlowe.

Złote myśli.

Dobry uczynek przywięzuje do życia, chociaż i na śmierć dodaje hartu. Tylko niedobrym, lub lekkomyślnym próżniakom życie może się stać obojętnem i obmierzłem.

Cnotę w drugich cenimy podług jej owoców; w sobie podług tego, ile przezwyciężenia nas kosztowała. Dla tego to ludziom cnotliwym tak małemi się wydają ich własne zasługi, że ich nie wiele kosztowały, podczas gdy wielkie ma o sobie ten rozumienie, kto po raz pierwszy dla cnotliwej intencyi się przezwycięża.

Wiadomości.

„Pracę“

która zapisaną jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) ***najwygodniej zamówić na poczcie.***

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Bezustannie będziemy ulepszali wszystkie działy pisma, stósownie do wymagań postępu czasu i starali się zaspokoić wszelkie słuszne życzenia Czytelników, a zaprowadzone w ostatnim czasie **ilustracye** w „Pracy“ **zamieszczać i nadal będziemy i sprawie tej szczególną poświęcimy troskę,** pewni, że mozolne nasze i kosztowne wydawnictwo poprą szanowni Czytelnicy liczną przedpłatą.

„Praca“, jako jedyny tygodnik, wychodzący w Wielkopolsce, zdobyła sobie już znaczny zastęp stałych przedpłacicieli, i jest pismem tak w kraju jak też na obczyźnie bardzo poczytnem i wskutek tego nadaje się bardzo **do skutecznych ogłoszeń.**

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych prospektów różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Proces polityczny przeciw pismu naszemu toczył się znowu w dniu 5 b. m. przed czwartą izbą karną *trybunalu w Lipsku* za artykuł patryotyczny, napisany w obronie polskiego pacierza skutkiem rewizyi pierwszego prokuratora, dr. Isenbiela z Poznania, wniesionej przeciw wyrokowi pierwszej izby karnej sądu ziemiańskiego w Poznaniu z dnia 1-go czerwca r. b., uwalniającemu 5-ciu redaktorów i wydawcę „Pracy“ od winy i kosztów wbrew wnioskowi prokuratoryi, żądającemu dla nich kary więziennej. *Trybunał w Lipsku odrzucił rewizyą.* Tak więc wszelkie możliwe zabiegi pierwszego prokuratora, dr. Isenbiela, aby ukarano więzieniem redaktorów i wydawcę „Pracy“ za ten występek, wołający o pomstę do nieba (dieses Himmelschreiende Vergehen) spełzły na niczem. Większy Pan Bóg niż pan Rymsza.

Zapowiedziane artykuły o ś. p. Kornelu Ujejskim rozpoczniemy drukować w najbliższym numerze „Pracy«.

Z teatru. Nowy sezon w teatrze pod dyrekcyą i naczelną reżyseryą p. Edmunda Rygera rozpoczął się w dniu 2 b. m. Odegrano z powodzeniem starą, ale jarą komedyą A. Małeckiego p. t. »Grochowy wieniec“.

Dnia 3 b. m. wznowiono sztukę ludową Sewera p. t. »Dla świętej ziemi«, oraz odegrano komedyjkę J. Kościelskiego p. t. »Prelegent«. We wtorek podziwialiśmy grę iście mistrzowską p. Rygera w tragedyi Słowackiego p. t. »Mazepa“, w roli wojewody. W czwartek wznowiono jednę z najlepszych komedyi bardzo sympatycznego komedyopisarza M. Bałuckiego p. t. »Sprawa kobiet“.

We wszystkich tych sztukach była gra artystów staranną, a nowo zaangażowane siły dobrze się zaprezentowały publiczności.

Na dzisiaj sobotę i jutro niedzielę zapowiedzianą jest głośna i bardzo zajmująca premiera G. Zapolskiej p. t. »Małka Szwarcenkopf, komedya w 5-ciu aktach, grana w teatrach warszawskich z wielkiem powodzeniem dotąd 80 razy.

Jesteśmy pewni, że publiczność z miasta i z prowincyi poprze scenę naszą narodową licznem uczęszczaniem do teatru, a tem samem okaże dowód miłości dla sceny polskiej, stojącej na straży naszego języka i przedstawiającej nam piękne obrazy z naszej świetnej przeszłości, a tem samem budzącej w nas ducha narodowego.

Teatr nasz ma do walczenia z wielu bardzo trudnościami, więc licznem uczęszczaniem do teatru osłodźmy p. Rygerowi i jego Towarzystwu choć w części bardzo mozolne i rzeczywiście ciężkie życie.

Poznańskie stowarzyszenie melioracyjne, na którego czele stoją pp. Kaźmierz Chłapowski, hr. Stefan Kwilecki i Motty, bardzo pomyślnie się rozwija. Na zaproszenie otrzymane z Galicyi pp. Kazimierz Chłapowski i Motty przybyli w ostatnim czasie na posiedzenie spółki cukrowianej do Przeworska i tam wyjaśnili zebranym obywatelom cele, środki działania i korzyści działalności stowarzyszenia wielkopolskiego, które na wielką skalę rozwinęło zwłaszcza pomoc udzielaną, przy drenowaniu gruntów. Podobno nawiązały się stosunki trwalsze między rolnikami galicyjskimi, a stowarzyszeniem wielkopolskiem.

Na wystawie wszechświatowej w Brukseli przyznano p. Augustowi *Cichowiczowi* z Poznania, właścicielowi zaszczytnie znanej winiarni, za wyborne wina wielką nagrodę.

Pan G. T. Cichocki otworzył z dniem 1 października przy ulicy Berlińskiej nr. 3 pracownią wszelkich wyrobów siodlarskich. Pan Cichocki był zatrudniony jako kierownik w nadwornych i innych większych pracowniach i pozyskał sobie wiele wiadomości w swoim zawodzie.

Pan B. Gundermann, właściciel składu bławatnego i magazynu konfekcyi przy Starym Rynku, zmuszony był z powodu ciężkiej choroby przedsiębiorstwo swoje sprzedać. — Po przyjściu do zdrowia zamierza p. Gundermann otworzyć nowe przedsiębiorstwo w górnej części miasta.

Pan Robert Jone nabył grunt na Wielkich Garbarach nr. 40 od spadkobierców po Schumannie.

„Tageblatt“ poznański cieszy się z nabycia Kęszyc przez hakatystowski Landbank, gdyż jak pisze, Kęszyce graniczą ze zupełnie niemiecką wsią *Latowice*, »mającą i kościół ewangelicki i takąż szkołę«.

Wilda. Mieszkający przy ul. Następcy do tronu gospodarz Stefan Schneider nabył za 8 tys mk. posiadłość kupca Simona.

Jeżyce. Kowal Walenty Marciniak sprzedał grunt swój przy ul. Fortecznej l. 42 za 4500 mk. robotn. kolejowi Tomaszowi Staszakowi. — Grunt przy ul. W. Berlińskiej l. 77 nabył kupiec Friedenthal z Poznania za 60,000 m. od gospodarza *Genslera.*

Szubin. Majątek Obielewo kupił pan Job z prowincyi nadreńskiej.

Inowrocław. Gospodarz Jan Zieliński w Gniewkowicach nabył od gospodarza Gutorskiego tamże za 19 tysięcy talarów tegoż gospodarstwo ca 200 morgów, które p. Mikulski miał rozparcelować. Ponieważ pan Zieliński posiada już własnych ca 350 morgów, — więc majątek swój ładnie sobie zaokrąglił.

Nadmienić wypada, że gospodarstwo to bez długów, co rzadko się zdarza.

— Posiadłość p. Bluma w Jacewie nabył onegdaj p. Bernh. Schwersenz. Pan Blum zaś kupił majątek Schönwerder (?) w powiecie złotowskim, obejmujący 3560 mórg włącznie 700 mórg lasu.

Środa. Kampania buraczana tegoroczna rozpoczęła się w tutejszej cukrowni.

Pakość. Cukrownia tutejsza rozpoczęła dn. 26 z. m. tegoroczną swą kampanią. Za rok ubiegły da podobno dywidendę wysokości 15 procent.

Koronowo. Osiedlił się tu rodak zegarmistrz pan Burczyński; ponieważ miasto i okolica na wskroś polskie, więc nie wątpimy, że publiczność polska należycie poprze swego, tak że p. Burczyński sprowadzenia się do nas nie pożałuje.

Ruch w Towarzystwach.

Sprawozdanie z walnego zebrania Kółek rolniczych powiatu mogilnickiego w Trzemesznie. Walne zebranie zagaił X. proboszcz Marchwiński, prezes Kółka trzemeszeńskiego, proponując na przewodniczącego pana Patrona Jackowskiego, który łaskawie na zebranie przybyć raczył. Pan Patron powitawszy zebranych katolickiem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, powołał na sekretarza p. Sołtysińskiego, na ławników pp. Matuszewskiego, Przybylskiego i gospodarza Żaka. Na porządku obrad był odczyt p. Tomaszewskiego »o chowie bydła« i odczyt X. prob. M. »o uprawie pod jarzyny i okopowiny«. Po tych odczytach pouczających i temat dokładnie wyczerpujących zabrał głos p. Patron udzielając rad praktycznych co do polepszenia inwentarza i zwracając uwagę na ważność i opłacenie się dobrej i treściwej paszy dla bydła. Sprawdzając następnie liczbę przybyłych z poszczególnych Kółek, wspomniał szan. p. Patron o zasługach przedwcześnie zmarłego ś. p. X. Nikodema Siega i podniósł pożyteczną działalność jego około rozwoju Kółka orchowskiego jako i Kółek całego powiatu. Zebrani uczcili pamięć zasłużonego kapłana i obywatela powstaniem z miejsc. Szanowny pan Patron przestrzegał dalej przed lekkomyślnem dawaniem kredytu i polecał mianowicie gospodarzom mniejszym wielką ostrożność w zaciąganiu pożyczek i dawaniu poręczenia wekslowego; zachęcał w końcu wszystkich, aby nie zaniedbywali postarania się o zabezpieczenie od ognia zboża w stodołach i stogach.

Doniesienia literackie.

Konkurs.

Centralne Towarzystwo Gospodarcze w W. Księstwie Poznańskiem rozpisuje konkurs na **„Popularny podręcznik chowu bydła“.**

Praca powinna być oryginalną, jasno i przystępnie dla niewykształconych teoretycznie rolników napisaną i obejmować około 8 arkuszy druku.

Praca nadesłaną być powinna do sekretarza Zarządu Centr. Tow. Gospod. w Poznaniu, ulica Półwiejska 5 I., najpóźniej do 1 października 1898.

Uznanej za najodpowiedniejszą pracę przez komisyą, ad hoc wybraną, przyznaną zostanie nagroda 500 marek. Praca staje się własnością Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

Praca powinna być bezimienną, zaopatrzoną w motto, umieszczone także na zamkniętej kopercie, zawierającej nazwisko autora.

Do komisyi sędziów należą pp. Chłapowski z Kopaszewa, jako przewodniczący, dr. Brodnicki z Wielkiej Kołudy, Mańkowski z Brodnicy, Skrzydlewski z Ocieszyna, dr. Ad. hr. Żółtowski z Kadzewa, dr. Szułdrzyński z Bolechowa.

Bliższych szczegółów udzieli sekretarz Centr. Tow. Gospodarczego, p. Koszutski w Poznaniu.

„Przewodnika Zdrowia“ (Berlin, Karlstr. 32) wyszedł nr. 9-ty i zawiera: Jesień a zdrowie nasze. — Kongres lekarski w Moskwie. — Nie wolno nam bezkarnie grzeszyć przeciwko higienie. — Długie życie wstrzemięźliwych. — Reforma stosunków karczemnych. — Jeszcze o przyczynach nieszczęść kolejowych. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Dodatek z ogłoszeniami.

Obrona prawna.

Kupcom i przemysłowcom nie wolno sprzedawać w handlach w niedzielę i święta w pewnych prawem przepisanych godzinach od czasu zaprowadzenia spoczynku niedzielnego. Przepisy te są powodem różnych kar, skarg i zażaleń, gdyż policya w różnych okolicach interpretuje sobie różnie to prawo. Między innemi zachodzi pytanie czy kupcy mogą dokończyć sprzedaży, która się przed tem rozpoczęła, ale po za prawem przepisaną godzinę przewlekła, lub wogóle sprzedać coś ludziom, którzy przed zamknięciem składu w nim się już znajdowali. W wypadkach tego rodzaju dotąd zwykle karano kupca, zdaje się jednak, że odtąd sądy na sprawę tę inaczej się zapatrywać poczynają. Tych dni izba karna w Gubinie jako druga instancya uwolniła od winy i kary kupca, który po godzinie 9 z rana dokończył sprzedaży przed godziną tą zaczętej, twierdząc, że przeciwne zapatrywanie jest za surowe i może kupca wielkich strat nabawić.

Dla właścicieli telefonów. W wypadkach, w których prawo nie wymaga piśmiennych zawiadomień władzy, wystarcza zupełnie przesłana władzy wiadomość telefonem wobec teraźniejszych warunków komunikacyi.

Informacye, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Do rejestru spółek sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę; »Hipolit Robiński« w Poznaniu. Właścicielami firmy są spadkobiercy: 1) pani Antonina Robińska z domu Skaławska, 2) Stanisław Antoni Robiński, 3) Prakseda Wanda Robińska i 4) Marya Halina Robińska.

Konkursy.

Otworzono konkurs nad majątkiem handlarza cygar p. Juliusza Büttnera w Trzemesznie; zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec p. Maksymilian Eichler w Trzemesznie.

Zniesiono konkurs nad majątkiem kupca, p. Ziętkowskiego w Bydgoszczy.

Licytacye.

Licytacye drzewa porządkowego i opałowego z królewskich borów w Korszynie odbędą się dn. 22 października, 5 i 19 listopada, 3 i 17 grudnia w oberzy p. Albrechta w Skorzęcinie począwszy od godz. 10 przed południem.

Licytacye drzewa odbędą się w Solcu nad Wisłą w następujących terminach: Dnia 9go listopada, 14 grudnia rb., 11 stycznia, 8 lutego, 22 lutego i 15 marca 1898 r.

Subhasty.

Nieruchomość włościanina, p. Wojciecha Balbierza, położona w Glinienku w powiecie poznańskim zachodnim, dn. 12 października w sądzie okręgowym poznańskim. — Nieruchomość mistrza szewskiego, p. Stanisława Wojczyńskiego, położona w Kobylinie pod nr 103 w sądzie okręgowym krotoszyńskim dn. 23 października. — Nieruchomość właściciela gościńca p. Józefa Maślonki, położona w Morzewie pod nr. 31 dn. 15 października w sądzie okręgowym pilskim. — Nieruchomość włościanina, p. Jana Grzędy z Wturka, położona w Wturku pod nr. 21, dn. 19 października w sądzie okręgowym ostrowskim.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Tomasz Jakubowski z Poznania i panna Konstancya Bartol. — Mistrz piekarski, p. Kazimierz Rudnicki i wdowa, p. Anastazya Porzeskowska, oboje z Nakła. — Podróżujący, p. Bolesław Sznyter i żona Filomena z domu Kitlas oboje z Poznania. — Kupiec, Stanisław p. Łożyński i panna Pelagia Reimann, oboje ze Środy.

Rady i wskazówki.

Środek przeciwko myszom. Liście oleandru ususzyć, utłuc na proszek i sypać do nor, w których się gnieżdżą myszy. Zapach ten tak jest dla myszy wstrętny, że się natychmiast wynoszą. Pamiętać jednak należy, że liście oleandra są trucizną dla owiec, kóz i osłów.

Inny środek przeciwko myszom domowym. Pokrajane gorzkie migdały posypane mąką z cukrem mają być bardzo skuteczną na myszy trucizną. Używając jednak tego środka trzeba pilnować, aby się drób domowy do niego nie dostał i nie uległ otruciu.

Apteczka domowa.

Krew po skaleczeniu zastanawia się szybko, jeżeli się przyłoży spiesznie watę umaczaną w gorącej wodzie na ranę.

Gospodarstwo.

Ważność czystości przy dojeniu. Wiadomem jest, że bakterye są przyczyną psucia się mleka. Dr. Backhaus twierdzi, że brak czystości w stajni i przy dojeniu jest jednem z głównych źródeł powstawania bakteryi. Podczas doświadczeń robionych przekonano się, że gdy w 1 cm. sześc. mleka czysto wydojonego było tylko 10 bakteryi, to w tejże objętości mleka brudno wydojonego było ich 30,000! Przy innych doświadczeniach, mleko pochodzące od krów dobrze wyczesanych, miało w 1 cm. sześc. 9300 bakteryi, a od źle wyczesanych 670,000! Nareszcie dr. Backhaus, także na mocy doświadczeń, radzi pierwsze części mleka każdego dojenia odrzucać, jako najwięcej bakteryami zanieczyszczone. I tak, pierwsze centymetry sześcienne miały 77,500 bakteryi, dalsze centymetry tylko 166.

Rolnictwo.

Urodzaj koniczyny za pewny uważać można w klimacie wilgotnym; w suchym daje plon niedostateczny, często chybia. Na gruntach gliniastych, niezbyt ścisłych, zasobnych w wapno i potaż, przy sprzyjających warunkach klimatycznych, należycie się rozwinie.

Ogrodownictwo.

Jako niezawodny środek przeciwko obgryzaniu drzewek owocowych przez zające i ochronny środek od owadów polecić można mięszaninę złożoną z 1 części zwyczajnej gliny, z 1 części świeżych odchodów bydlęcych i 1 części odgaszonego wapna. Wszystko to wkłada się do kadzi lub kubła w miarę ilości drzewek, zalewa się wodą, albo co jeszcze lepiej gnojówką, mięsza się dobrze drewnianą łopatą,

a potem dodaje się żółci wołowej, byle nie zbyt mało. Po wymięszaniu pociąga się drzewka tą masą; powłoka taka niszczy mech, zabija zalążki owadów i wstrętna jest dla zajęcy.

Ptactwo.

Niesne kury. Hodowcy drobiu utrzymują, że najwięcej jaj znoszą kury mające ciemne pierze i czarne nogi. Kury z jasnem upierzeniem i białemi nogami mają za to delikatniejsze mięso.

Zwierzęta.

Niedbałość w hodowli koni polega zwykle na omijaniu następujących reguł i tak: Sprzedaje się najlepsze źrebięta, nie zważając na to, że potrzebne są one dla polepszenia własnego stadła. — 2. Trzyma się źrebięta kupą przez pięć zimowych miesięcy w stajniach szczupłych, przez co cierpią nie tylko nogi, ale też i grzbiety. — 3. Źrebięta zmusza się do ściągania siana zbyt wysoko dla nich ułożonego, przez co muszą wyciągać głowę i szyję do góry, co znowu wywołuje grzbiety słabe lub zagięte. — 4. Jeżeli się zaprzęga 3—4-letnie i używa jednego cugla zamiast cugla dzielonego, to jest barbarzyństwem i rujnuje konie.

Sprawozdania handlowe.

Sprzęt buraków cukrowych w prowincyi naszej w tym roku nie jest tak dobry, jak po inne lata. Z powodu ciepłych ulewów, jakie mieliśmy tego lata, buraki mocno ucierpiały. Nie są wielkie i nie zawierają tyle cukru, co kilka lat poprzednich. Gdyby powietrze pozostało łagodne i suche, to buraki, które nie są jeszcze wykopane, mogłyby jeszcze przybrać i co do wielkości i co do zawartości cukru.

Wełna.

Berlin, 7 października. Interes wełną mytą i brudną był w ostatnim czasie ożywiony. Fabrykanci zabrali w tym czasie z tutejszych składów znaczne partye. Przeważnie poszukiwane były lepsze gatunki, za które chętnie płacono ceny jarmarczne: 108—118 m. za naturalnie mytą i 43—48 m. za brudną — za 50 kilo, a za wyjątkowo dobry produkt i wyżej. Posiadacze są gotowi do ustępstw, ale nie co do ceny, które utrzymują wytrwale ze względu na to, że przez długie leżenie i sortowanie towar dużo zyskał na wartości. Dowieziono też do tutejszych składów znaczne partye wełny cienkiej i wysokocienkiej z różnych okolic produkcyjnych, a między innemi z gub. Królestwa Polskiego. Tendencya rynku, dotychczas wyczekująca, wzmocniła się w minionym tygodniu w skutek pomyślnego rezultatu aukcyi antwerpskiej. Oprócz tego otrzymano wiadomości z Poznania i Wrocławia o mocnej tendencyi tych rynków wobec licznych obrotów wełną różnego gatunku, dokonanych w ostatnim czasie na rynkach. — Z Królewca donoszą, że pomimo szczupłych zapasów wełny brudnej w tamecznych składach tranzakcye dokonywają się jedynie przy ustępstwach ze strony posiadaczy towaru. Od początku bm. obroty ograniczają się do małych partyjek wełny brudnej i mytej cienkiej, za które płacono: za brudną 38—48 m., a za mytą cienką 80—116 marek.

Zboże na rynkach międzynarodowych. W ciągu okresu sprawozdawczego nie było nowych objawów. Usposobienie pozostało słabe — handel cierpiał pod naciskiem nadmiaru towaru, który znajdował się w rękach spekulacyi; wszystko to wszakże nie powinno upoważniać do zaniepokojenia, a wszelkie oznaki przemawiają za tem, że przebieg kampanii bieżącej będzie pomyślny.

W Ameryce północnej podniesiony poziom cen pociągnie prawdopodobnie za sobą powiększenie terytoryum uprawnego. Dowozy farmerów są w dalszym ciągu olbrzymie — dosięgły w okresie sprawozdawczym 1.041 200 kwr. Zapasy skontrolowane wzrosły o 1,374,000 busz. — do 17,140.000 buszli. Na rynkach panowało usposobienie chwiejne. W New-Yorku ceny były o 2½ c., w Chicago o 1 c. niższe. — W Argentynie szarańcza szerzy spustoszenie, a zimna temperatura źle wpływa na pola. — Widoki w Australii dobre, również i w najważniejszych okręgach Indyj wschodnich. Z krajów europejskich: w Rumunii zapasy wzrastają, ale towar jest niezbyt dobrego gatunku. W Austro-Węgrzech usposobienie na rynkach ospałe. W Wiedniu i Peszcie ceny spadły o 30 kr. We Włoszech usposobienie na rynkach utrzymało się. We Francyi dowóz na rynki wewnętrzne umiarkowany, ale wystarczający widocznie na potrzeby, albowiem młyny mało kupowały obcego towaru. W Paryżu ceny pszenicy spadły o 20 do 30 c., mąki o 1 fr. W Anglii usposobienie w handlu pszenicy słabe. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 33 sz. 10 p. W Holandyi warunki atmosferyczne złe, ceny zdołały się utrzymać. W Belgii brak ożywienia w handlu, przywóz dość znaczny. W Niemczech w handlu pszenicą usposobienie ospałe. Na rynku berlińskim sprzedaż szła ospale.

Nadesłane.

Poziomka dwa razy wydająca owoc.

W ostatnich latach powiększył się znacznie sortyment zdolnych do hodowli poziomek, dzięki bezustannym usiłowaniom angielskich, amerykańskich i niemieckich hodowców. Obecnie płody hodowców francuskich przewyższyły wszelkie mozolne usiłowania innych hodowców. I tak **nowa poziomka Ludwika Gauthier'a** posiada wszelkie możliwe przymioty; wzrost jej jest nadzwyczaj bujny i taka cudowna płodność, że nie rzadko na jednej roślinie 160 poziomek naliczyć można. Owoc ma piękny biało-różowy kolor, jest bardzo soczysty i ma zapach wyśmienity. Wielkość owocu, tego bodaj niedoścignionego gatunku, przewyższa często hodowane poziomki dr. Morer'a. Atoli jedyna dotąd nadzwyczajna właściwość poziomki „Ludwika Gauthier'a" polega na tem, że u głównego słupka rośliny, po wydaniu głównego żniwa w maju i czerwcu, tworzą się na wiciach rozliczne młode roślinki, które w sierpniu

Poziomka Ludwika Gauthier'a,
z wszystkich nowych gatunków bez zaprzeczenia najdoskonalsza

i we wrześniu, nawet aż do nastania mrozów, obfity, chociaż cokolwiek mniejszy wydają owoc aniżeli pień macierzysty. Każdy jest zdumiony, że to jest możliwem.

Tych młodych roślinek nie trzeba odłączać od pnia macierzystego, ale należy je pielęgnować sumiennie, dając im żyzną ziemię i polewając je obficie w czasie kwitnienia, a pielęgnacya szczodrze się wynagrodzi, ponieważ, jak wiadomo, świeże wielkie poziomki w późnych letnich miesiącach są bardzo rzadkie i dla tego tym więcej cenione.

„*Revue horticole*", jak wiadomo, największe francuskie czasopismo fachowe, prorokuje tej roślinie z powodu jej wielkich korzyści świetną przyszłość tak co do hodowli jak też co do sprzedaży na targu i użytku prywatnego. Sprzedaż prawdziwych roślin tej nowej poziomki przejęła „*Die praktische Gartenbaugesellschaft" w Bawaryi w Frauendorf (poczta Vielshofen)*, ofiarując sztukę po 40 fen., 10 sztuk 3 mrk., 100 sztuk 25 mrk.

Wiślarka krajowa.

jest najlepszą, bezpretensyonalną wiśnią, obradzającą się w każdej ziemi, więc nigdzie nie powinno jej braknąć.

Wiśnia ta rozmnaża się przez odrostek korzeniowy, zatem nie potrzebuje być ulepszaną. Owoc jest średni i dojrzewa już w połowie czerwca. Rośnie krzaczkowato, ale można ją także hodować w kształcie drzewa i jako taka bardzo się nadaje do obsadzenia alei i t. p. Hodowana krzaczkowato pod nożycami nadaje się bardzo do żywopłotów. Wydajność jest nadzwyczajna; jeden krzak daje wiele tysięcy sztuk ciemno-czerwonego, bardzo soczystego owocu.

Ponieważ wiślarka obradza się także na mniej urodzajnej ziemi, więc nadaje się bardzo do korzystnego sadzenia na gruntach piaszczystych i t. p. Znakomite jej przymioty są następujące:

1) posiada smak korzenno-aromatyczny,
2) owoc suszy się łatwo i zatrzymuje w tym stanie wiele mięsa,
3) owoc zamarnowany daje delikatną, smaczną potrawę,
4) spożywanie owocu jest dla zdrowia bardzo korzystne i powoduje znaczne czyszczenie krwi,
5) z niej sporządza się najlepsze likiery i wyborny sok, ztąd w aptekach, cukierniach i t. d. jest pardzo poszukiwaną,
6) w kształcie krzaka nadaje się bardzo do szpalerów, a jako drzewo w aleach i plantacyach jest bardzo korzystne,
7) krzaki obradzają się nawet w najgorszej ziemi, wydając w suchej, piaszczystej ziemi corocznie owoc, nawet w ziemi takiej, w której inne gatunki wiśni się nie obradzają.

Z powyższego widzimy, że ten gatunek wiśni w sadownictwie wielką odgrywa rolę, że więc zasługuje na to, aby się rozpowszechnił na miliony.

Obecnie ma „*Praktische Gartenbau-Gesellschaft" w Bawaryi w Frauendorf, poczta Vilschofen* znowu na sprzedaż tysiące bardzo pięknych, mocnych wypustek tego gatunku wiśni po następnej stałej cenie: 1 sztuka 50 fen. 12 sztuk 4 mrk; 25 sztuk 7 mrk; 1000 sztuk 20 mrk; wysokie odzienki, drzewa alejowe i plantacyjne z tego gatunku, sztuka 1 mrk. 50 fen.; 100 sztuk 120 mrk.

Humorystyka.

PIOSNKA.

Nie tyle tradycyjna, ile prawdziwa.

Węgier.

„Węgier, Polak dwa bratanki!“
Eljen! w górę pełne szklanki!
Kochamy was tak głęboko,
Ale... dajcie Morskie Oko!

Stara przyjaźń, stara zgoda
Niechaj żyje wiecznie młoda!
Mgły jej nigdy nie powloką,
Ale... dajcie Morskie Oko!

Arendarz.

Dobra wódka — lek na smutki:
Jakże chłopu nie dać wódki?
Jakże czasem nie borgować,
Kiedy można zlicytować?

Dziedzic we wsi słabo siedzi,
Wnet wierzyciel go odwiedzi,
Oj, oj! goje! goje głupie!
Ja pan będę! ja wieś kupię!

Małgorzatka.

Rodziłam się na zapiecku
W komórce stróża
I wyrosłam, by różyczka,
Ładna i duża.

Pachniały mi modne stroje,
Klejnoty złote
I dziś jeżdżę powozami —
Pal kaduk cnotę!

Chłop.

Oj, jesień! hej, jesieńka!
Z turbacyi łeb mi pęka!
Na wnętrzu coś mię ściska,
Oj, pójdę do karcmiska!

Oj, zima! sroga zima!
W komorze chleba nie ma!
Wołają jeść dzieciska, —
Oj, pójdę do karcmiska!

Teściowa politykująca.

Z ciekawością co dzień bada
Polityczne różne racye,
Zna intrygi chytrej Anglii
I Bismarka machinacye.
Zna się z każdym politycznym
Gwoździem, kluczem, i wytrychem,
To też względem swego zięcia
Jest prawdziwym... Meternichem.

Z CHWILI.

Hakatysta zagorzały,
Który walczy dla — idei,
Będąc kupcem, gdy pragniemy,
Wnet po polsku listy klei.

Jasne przeto więc dowody
Z tej taktyki giętkiej wieją,
Że: zysk własny dla niemiaszka
Najważniejszą jest ideą!

Oryginalny pomysł.

Pewne homo od niedawna
Miało ciągle żądze,
Aby zrobić na czemśkolwiek
W swem życiu pieniądze.

I w tym celu suszył głowę,
Rzecz to naturalna,
Aż przyszła mu myśl nareszcie
Bardzo kapitalna.

Ucieszony, że mieć będzie
Złota, co się zmieści,
Podał w pisma ogłoszenia
Dość ponętnej treści:

„Kto nadeśle mi pięć marek,
Dam mu sekret za nie,
Który może mu zapewnić
Świetne utrzymanie.“

I rezultat wnet owocny
Wydał mu ten sposób,
Gdyż codziennie kwoty słało
Coraz więcej osób.

Odpisywał im też zaraz,
Trąc wciąż ręce sobie:
„Proszę robić tak zupełnie,
Jak ja teraz robię.“

Nieporozumienie.

— Podobno byłeś pan cierpiący?
— Ja?
— Brat pański mi mówił, że dotąd nie możesz pan *przyjść do siebie!*...
— Tak, ale to dlatego, że czynszu nie zapłaciłem.
— A czy gospodyni nie mówiła panu, że możesz pan mieszkać dalej?
— Tak, ale o kilka domów *dalej*.

TELEGRAMY.

Berlin.

Gdy słuchaczy jest gromada,
Albo drobna nawet klika,
Zaraz Bismarck stary gada,
Gęba mu się nie zamyka.
Lecz kpi z tego już dziś w świecie,
Wielki, średni, nawet mały
I powiada: „Ot, niech plecie
Ten staruszek zdziecinniały!“

Wiedeń.

Niemcy, co wznoszą z sobą ciemność
I zgiełk, gdy mają czas po temu,
Obstrukcyą zrobić nieprzyjemność
Chcą dzisiaj panu Badeniemu.
Ale dla niego to są fraszki,
Bo jest hartownym jak ze stali —
Wszakżeście dawniej, o Niemiaszki,
Sami stalowym go nazwali?

Berlin.

Prasa nasza, przemądrzała
I przebiegła wielce pani,
Grecyę ciągle dzisiaj chłosta,
Nieporządek, nieład gani.
Ta idea bowiem zapał
Dla porządku jej tak mnoży:
By porządku Grecyę uczyć
Mogli... z Niemiec instruktorzy!

Wiedeń.

Antisłowiańskie głośne hece
Urządza ciągle lud wiedeński,
Zwołuje, aby radzić, wiece,
Grozi Słowianom tłum zdradziecki.

A zaś Słowianie? Siedzą cicho,
Szczep każdy trudzi się, pracuje,
Nie zważa, gdy niemieckie licho
Pięścią wygraża, klątwą szczuje...

Och, bo wie dobrze nawet dziecko,
Że lud słowiański to — potęga,
A więc napróżno tak zdradziecko
Niemiec po zgubę jego sięga!

Konstantynopol.

Słychać tu pieśń radości rzewną,
Bo wszyscy mają to na względzie,
Że już niedługo i napewno
Z Grecyą i Turcyą pokój będzie.
Jest paragrafów serya cała,
Na co się nikt nie może zżymać.
Tylko — w tem jednem kwestya cała —
Czy kto je będzie chciał dotrzymać?

Londyn.

W Indyach cokolwiek bunt się szerzy,
Ruchawka pono już niemała,
Wytłukli Anglii garść żołnierzy,
Zabili nawet generała.
Więc Anglia, co się boi krachu,
A władać Indyi chce krainą,
Chociaż na piękne jest dziś w strachu,
Ale nadrabia ciągle miną.

Madryt.

Hiszpania ma kłopoty srogie,
Przeto zmartwiona z tego szczerze,
Bo od dość dawna widzi wrogie
Przeciwko sobie trójprzymierze.
Ztąd albo ztamtąd czeka zguba
I kiedyś się napewno ziści;
To trójprzymierze to jest: Kuba,
Republikanie i Karliści.

S. Dekiert i Spł.

właściciel: **STANISŁAW DEKIERT.**

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specyalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pająków.

Pośrednictwo

przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskiem, oraz na **domy w górnej części miasta Poznania** na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowemi pieniędzmi **przyjmuje**

Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876. **firma sądownie zapisana.** *Telefon Nr. 295.*

Szukający miejsc.

Gorzelnik

żonaty, **bezdzietny,** 34 lat liczący, z lepszem wykształceniem szkólnem, wolny od wojskowości, 6 lat w ostatniem stanowisku obeznany dokładnie z najnowszemi aparatami doskonały w swym zawodzie mogący się powołać na referencye osobiste swych pryncypałów poszukuje zaraz innego umieszczenia.

Bliższych szczegółów udzieli **„bez wszelkich kosztów".**

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ekonom

żonaty, 33 lata maj. dotychczasowa posada w Saksonii, znający się na uprawie roli, chowie i tuczu bydła, poszukuje posady od 1 stycznia 98 r. za żonatego lub kawalera, zmienia posadę li tylko dla tego, aby dostać się w strony polskie. Łask. of. upr. się pod lit. **N. M. 100** poste rest. **Gera** (Reuss).

Rządzca gosp.

38 lat maj., kaw., sprężysty i energiczny, z wyższem wykształceniem, biegły w piórze, 6 lat w poprzedniej, 5 lat w obecnej posadzie, znakomity rolnik i gospodarz wzorowy, prywatnie **polecony z wszech stron chlubnie,** szuka stanowiska od 1. 1. 98.

Bliższych szczegółów udzieli **bezwzględnie kosztów**

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
Telefon nr. 295.

Osoba,

z dobrego domu, inteligentna, wdowa, 33 lata mająca, bezdzietna, chętnieby przyjęła miejsce jako zarządczyni domu od 1 grudnia lub N. Roku w wielkiem mieście albo na wsi. Łask. of. upr. się przesłać poste restante **N. N. Pawłowo** via Wągrówiec.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, chlubnie polecony szuka posady zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38

Ogrodnik,

żonaty, z małą familią, doskon. w swym zawodzie, a **polecony jak najkorzystniej** jako człowiek skromny, zawsze trzeźwy i bardzo pilny, **dobry myśliwy,** poszukuje miejsca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Panna z dobrego domu, obeznana we wszystkich szczegółach gospodarstwa i dobrego gotowania, pragnie przyjąć miejsce jako samodzielna

gospodyni,

albo do wyręczania pani w gospodarstwie i gdzieby mogła należeć do familii.

Łask. of. uprasza się pod lit. **R. S.** w Administracyi **„Pracy".** (444)

Wolne posady.

Gorzelnik

żonaty znajdzie korzystną posadę w Królestwie przez

Centralne Biuro Zleceń
Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska 38.

Administrator

kaw., lecz tylko chlubn. pryw. polecony potrzebien od 1. 1. 98. do samodzieln. zarządu polsk. majątku ca. 4000 mg. na pensyą 2000 mk. i wszystko wolne.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu Rycerska 38.

Kilku

ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 1. 10 r. b. na pensyą 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ekonom

kawaler, potrzebny natychmiast tuż nad granicę na 250 rsb.

Drwęski i Langner.
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Dom. Czarnysad

p. Koźminem

potrzebuje zaraz lub od Nowego Roku

pisarza

podwórzowego

samotnego. Pensya 200 mk. rocznie. Przedstawienie osobiste konieczne. Kosztów podróży się nie zwraca. Tylko dobre rekomendacye będą uwzględnione.

BOROWY

żon., w starszym wieku, któryby zarazem podjąć musiał ukopania 900,000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do hrab. polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu Rycerska ul. 38.

Kilkunastu

pisarzy gospod.

w starszym i młodszym wieku, z pensyą 300 do 400 mk. itd. znajdzie umieszczenie od 1.1.98.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

3 gorzelników

kawalerów przy skromnych pensyach potrzeba zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Leśnik

kaw., z skromn. wymag. potrzebien natychmiast do znaczn. polsk. majątku.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kucharkę hotelową

poszukuje — pod dobremi warunkami od **zaraz** Hotel pod Czarnym Orłem Antoniego Brauna w Trzemesznie.

Samotna

kobieta

silna i zdrowa — potrzebna do uprzątania domu. Gdzie? wskaże Ekspedycya „Pracy".

Poszukuje się technika mierniczego (425)

Patentowe przyrządy bezpieczeństwa.

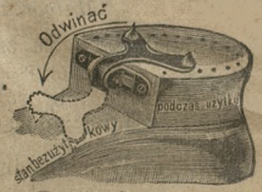

Prawnie zastrzeżone. Nader praktyczne te przyrządy są najlepszem zabezpieczeniem przeciwko gołoledzi. (404)

Małe i lekkie nie uszkadzają obcasu, od którego ich nie potrzeba odejmować, nie brzęczą i są w czasie bezużytkowym niewidoczne. Wyselkę wykonuje **I. A. Stanek w Zittau** (Saksonia) **i Reichenberg** (Czechy) za poprzedniem nadesłaniem 1 mk., 60 ct. lub 55 kop. do wszystkich kraji związku pocztowego (także w znaczkach pocztowych), w innym razie za zaliczką. **Odprzedającym rabat.**

Kogo zajmują nadzwyczajne kuracye i dzieła ks. prałata

Kneippa

(Moje leczenie wodą. Tak żyć powinniście, Mój testament, Codicil do testamentu i wykłady) ten niech zażąda gratis i franko 64 stron olej. ilustr.

Broszurę Kneippa
J. Kösel, księgarnia
Kempten, Bawarya.

Aldona Leitgeber

Poznań, Plac Piotra Nr. 4 I p.

poleca się do: (421)

plombowania, czyszczenia, wyrywania i wprawiania stucznych zębów.

Reparacye w najkrótszym czasie.

Ceny tanie. *Wykonanie staranne.*

P. S. Co środę ordynuję na Jeżycach w cukierni pani Kajkowskiej przy ulicy Wielkiej Berlińskiej.

Czas jeszcze odnowić przedpłatę, gdyż każdy nowy abonent otrzyma pierwsze numera z bieżącego kwartalnika bezpłatnie i franko.